

# KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”  
WILK

NR 47 (333) ROK VII

WARSZAWA 20. XI. 1966

CENA 2 ZŁ



ŚW. CECYLIA

# XXV NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

## LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła do Kolo-san (1, 9-14)

Bracia: Nie przestajemy modlić się za was i prosić, abyście napelnieni byli poznaniem woli Jego we wszelkiej mądrości, i pojmowaniu duchowym. Abyście też postępowali w sposób godny Boga, podobając mu się we wszystkim, przynosząc owoc przez każdy dobry uczynek i wzrastając w poznawaniu Boga. A umocnieni wszelką mocą według potęgi chwały Jego, ku wszelkiej cierpliwości i stateczności z radością, dzięki czynięci Bogu Ojcu, że nas uczynił godnymi, abyśmy się stali uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości. (Bóg) wybawił nas z mocy ciemności i przeniósł do królestwa Syna umiłowania swojego. W nim mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów.

## EWANGELIA

Według św. Mateusza (24, 15-35)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydotę spuszczenia, zalegającą miejsca święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka (kto czyta niech zrozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swojego; a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemienym i karmiącym w one dni. A proście, aby ucieczka wasza nie była w zimie, albo w szabat. Będzie bowiem wówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone owe dni. Wtedy, jeśli by wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśli by wam tedy rzekli: oto na pustyni jest, nie wychodźcie; oto we wnętrzu domów — nie wierzcie. Albowiem jak błyskawicą zabłyśnie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziebykolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. I natychmiast po udarceniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadną będą z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uciecie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, że blisko jest w drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, póki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przeminie, ale słowa moje nie przeminą.

„I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem” (Mt. 24, 30).

Święty Paweł, stanąwszy pośrodku Areopagu w Atenach, wypowiedział następujące słowa: „Bóg wyznaczył dzień, w którym będzie sądził świat w sprawiedliwości” (Dz. Ap. 17, 31). A Chrystus Pan oświadczył: „Nadchodzi godzina, w której wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego. I ci, którzy dobrze czynili, wyjdą na zmartwychwstanie życia, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu”. (J. 5, 28, 29).

W ewangelii dzisiejszej, przeznaczonej na ostatnią niedzielę roku kościelnego, przedstawia nam Zbawiciel swoje przyjście na sąd, i przestrzega, że „wszyscy stanieni przed trybunałem Chrystusa” (Rzym. 14, 10). Wielu ludzi niechętnie myśli o tym dniu i nie chce o nim słyszeć. Nie jest to postawa godna chrześcijanina. Albowiem ewangelia i cała liturgia dnia dzisiejszego zmierza do tego, by stać się dla nas radosną nowiną. Chce nam po prostu powiedzieć, w jaki sposób możemy ostać się wobec sądu — Syna Człowieczego. Pragnie nam wskazać drogę, którą mamy kroczyć, jeżeli chcemy stanąć po prawicy wśród rzeszy wybranych.

Do nas odnoszą się słowa: „Podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze (ostateczne)” (Łk. 21, 28). Są one zachętą i przestrogą, abyśmy w owej godzinie, gdy ukaże się na niebie jaśniejący krzyż, nie zobaczyli zagniewanego Chrystusa, lecz pełnego dobroci brata, przywołującego swoich wiernych miłym słowem: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego i posiadźcie Królestwo zgotowane wam od założenia świata” (Mt. 25, 34). Zwycięstwo dobrych i wszelkiego dobra — to ostateczny triumf w niebie.

I na tym właśnie polega ta radosna nowina. Ukazanie obrazu Chrystusa-sędziego ma nas ochronić od potępienia wiecznego i wskazać nam drogę do zbawienia wiecznego. Dlatego też powinniśmy zwrócić się do Pana z gorącą prośbą, by pobudził wolę swych wiernych i udzielił im w swoim miłosierdziu tym większą pomoc w im większą gorliwością korzystają ze światła Bożego, zawartego w słowach Boskiego Mistrza.

Jak ostoiemy się wobec sądu Syna Człowieczego? — Tych, którzy pobudzeni łaską Bożą wszystko czynią, co w ich mocy Chrystus zapewnia, że ostoją się wobec Syna Człowieczego. Po wstrząsającym opisie znaków poprzedzających koniec miasta Jerozolimę i koniec świata, po przedstawieniu wspaniałego obrazu powtórnego przyjścia Chrystusa Pana w obłokach z jaśniejącym krzyżem, rozpoczyna się właściwa radosna nowina. Chrystus jasno mówi, co należy czynić: „Czuwajcie tedy, bo nie wiecie, o której godzinie przybędzie Pan wasz. A to wiedźcie, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie ma przyjść złodziej, czuwał by zaiste i nie dałby podkopać domu swego. Przeto i wy bądźcie gotowi, bo o godzinie, której się nie domyślicie, Syn Człowieczy, przyjdzie” (Mt. 24, 42-44). Boski Zbawiciel stawia dwa żądania: Bądźcie gotowi i czuwajcie, oraz działajcie!

**CZUWAJCIE!** Nie wolno żyć bezmyślnie z dnia na dzień, jak ludzie za czasów Noego, których najbardziej nawet wstrząsające

napomnienie nie zdołało zbudzić ze stanu grzechowego, i którzy „nie spostrzegli się, zanim nie nastąpił potop i nie pochłonął wszystkich” (Mt. 24, 39). Nie możemy żyć z dnia na dzień jak ów niedobry sługa, który sądząc, że opóźni się pan z przybyciem swoim „począł bić towarzyszków swoich, jeść i pić z opojami”. Los jego będzie oplakany. Gdy „przybędzie pan jego w dniu niespodzianym i w niewiadomej godzinie, odłączy go, i wyznaczy mu los z obłudnikami: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt. 24, 48-51). Trzeba więc czuwać jak owe mądre panny. Starać się o to, by mieć zawsze oliwę łaski w lampce swej duszy, aby móc jasno świecić, gdy nadejdzie oblubieniec, by nas zabrać na ucztę weselną. Musimy się starać, by nie znaleźć się wówczas wśród tych pozbawionych łaski, którzy usłyszą słowo: „Zaprawdę mówię wam, że was nie znam”. (Mt. 25, 12).

**I DZIAŁAJCIE!** — To jest drugie napomnienie, jakie daje nam Chrystus Pan w tej wstrząsającej godzinie sądu. Bóg udzielił nam darów i talentów, przy pomocy których możemy osiągnąć zbawienie. Bóg chce, aby się wszyscy ludzie zbawili. Idzie jednak o to, by człowiek swego talentu nie zakopał, lecz pracował nad jego pomnożeniem, dopóki jest dzień. Trzeba swój talent ustawicznie wykorzystywać, zanim nie nadejdzie godzina rozrachunku. Wtedy w świadomości wiernie spełnionego obowiązku i z pewną dumą będziesz mógł powiedzieć: „Powierzyłeś mi pięć talentów, oto pięć dalszych nimi zarobiłem”. A wówczas Pan ci odpowie: „Dobrze, sługo prawy i wierny, wnijdź do wesela Pana twego” (Mt. 25, 21).

Co zaś stanowi piękno działalności ludzkiej wyjaśnia Chrystus przy końcu swego sądu; są to mianowicie czyny miłosierdzia i miłości, które otworzą nam niebo. Chrystus przyszedł na świat, by pomóc, ratować, zbawiać, i każdy, kto się do niego przyznaje, musi posiadać te same zalety. Musi więc mieć serce dla swoich współbraci i dłoń zawsze gotową do pomocy; pełnić uczynki miłosierdzia wobec głodnych, spragnionych, wędrownych, więźniów i chorych. I co uczyniliśmy dla nich, Chrystus będzie uważał jako spełnione wobec niego samego. Ta nasza dobroć przyniesie nam ostateczną pomoc dla nas decyzję podczas sądu. Ten, co był bez miłości, bez serca, odbierze wieczną karę, pełen zaś życia Bożego czyli sprawiedliwy, wejdzie do wiecznego żywota i będzie miał udział z Chrystusem w światłości Bożej. Będzie to ostateczne zwycięstwo dobrego, moc wejść do królestwa, gdzie panuje miłość!

Oto pełny obraz Chrystusa sędziego, przedstawiony nam w liturgii dzisiejszej niedzieli. Jej treść powinniśmy głęboko przemysleć! Św. Paweł zapewnia nas w Lekcji: „Nie przestajemy modlić się za was i prosić, abyśmy napelnieni byli poznaniem woli jego we wszelkiej mądrości... Abyście też postępowali w sposób godny Boga... przynosząc owoc przez każdy dobry uczynek” (Kol. 1, 9n)..., jako dzieci światłości, które czuwają i w gotowości działają, aż przyjdzie Pan do rzeszy swoich wybranych i powie: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, i posiadźcie Królestwo zgotowane wam od założenia świata”.

Ks. dr ST. MACKOWIAK

**T**radycja wskazuje na Zwierzyniec jako miejsce kultu bogów pogańskich, a później misji wielkomorawskiej. Idąc od śródmieścia Krakowa ulicami Wiśląną, Zwierzyniecką, Kościuszki, a następnie św. Bronisławy (droga prowadząca na Kopiec Kościuszki) napotykamy po prawej stronie niewielki kościółek Zbawiciela — Najświętszego Salwatora. Pierwotny kościółek miał być wzniesiony w świętym gaju. Stawiali go apostołowie z Moraw, którzy w latach 879—885 głosili w tych stronach wiarę Chrystusową. W kościółku jeszcze w XVI wieku było można usłyszeć słynny krucyfik, który przesłać miał biskupowi krakowskiemu Prohorowi książę Moraw. Krucyfik rzeźbiony w stylu wschodnim, usunięto w czasach kontrreformacji i wywieziono do Włoch. Legenda mówi, że św. Wojciech miał tu kazania. Dzisiejszy kościółek został zbudowany w stylu romańskim w końcu lat czterdziestych dwunastego wieku przez Piotra Dunina-Własta.

Kościółek otacza dawny cmentarz parafialny, założony jeszcze w XII wieku. Leży tu Józef Weryha Darowski (1774—1842), „przyboczny towarzysz” Kościuszki, jego brat — Feliks (1769—1870), uczestnik bitwy pod Raclawicami i Szczekocinami, którego mogiłę otoczyła opieka młodzieży szkoły podstawowej nr 39 im. Bartosza Głowackiego „część pamięć bohaterów spod Raclawic...” z okazji Tysiąclecia, a dalej Antoni Slepówron-Moczydłowski (1777—1849), oficer wojsk polskich w wojnach napoleońskich. Płytę pamiątkową mają tu Wł. L. Anczyc († 1883), dramaturg i pisarz ludowy, autor „Tyrtusza” oraz powstańcy z 1863 r. Dzieckiem Zwierzynca był Marcin Lelewel-Bo-

wina, który „chan” wypija za pomyślność Krakowa. Następnie w asyście orkiestry „Lajkonik” śpieszy ulicą Bracką na Rynek, wywołując swym niesamowitym widokiem, harcami i płasami niebywałą wrzawę i radość rzeszy, oczekującej na jego przybycie. Na placu przed Ratuszem „Lajkonik” wykonuje swój najbardziej uroczysty taniec — ażeby potem udać się na zakończenie swego męczącego marszu przez miasto na krzepiący kieliszek wina do Hawełki.

Podanie niesie, że w r. 1287, za czasów panowania Leszka Czarnego, Tatarzy podsunęli się pod mury Krakowa. Działo się to w oktawę Bożego Ciała. Strażnik miejski zatrąbił hejnał, aby ostrzec mieszkańców o zbliżaniu się hordy Ażjatów. Wtedy jeden z łuczników mongolskich przestrzelił mu gardło strzałą (po dziś dzień melodia urywa się w tym miejscu). Fakt ów wywołał wśród uczestników procesji zamieszanie i trwogę. Wówczas jeden z członków cechu flisaków (włóczków) zwierzynieckich porwał za chorągiew bractwa i głosem donośnym wezwał współtowarzyszy do obrony miasta. Słowa te obudziły w nich męstwo. Uzbrowiwszy się, udali się bez wahania za dzielnym przywódcą. Nieprzygotowani na atak Tatarzy zostali rozgromieni. W czasie bitwy padł również chan tatarski. Rozradowany tłum, ubrawszy naczelnika i wybawcę swego w strój chana, oprowadził go w triumfie po Ryнку wśród okrzyków. Tyle mówi podanie ludowe o koniku zwierzynieckim.

Odrzucić legendarnej wersji nie sposób, chociażby z tego względu, że z podobnym podaniem spotkali się polscy żołnierze na Środkowym Wschodzie, w Samarkandzie.

## RYGOR DOBROWOLNY CZY WYMUSZONY

„Prawo i Życie”, organ Zrzeszenia Prawników Polskich, w 1963 r. wystąpił z koncepcją wprowadzenia przymusowej pracy dla młodzieży. „Całą młodzież należy zatrudnić — postulowało pismo — tak, aby w naszym kraju nie było złotych młodzieńców i dziewcząt wstających co rano bez celu”. Nikt wówczas nie podjął apelu. „Prawo i Życie” ponowiło swój postulat we wrześniu br. Tym razem zareagował „Sztandar Młodych” stwierdzając: „Obowiązek pracy lub nauki dla wszystkich absolwentów szkół podstawowych jest postulatem nad wyraz szlachetnym, ale — jak powszechnie wiadomo — absolutnie, póki co, nierealnym”.

Odpowiedź SM nie zadowoliła redakcji oraganu Zrzeszenia Prawników Polskich. „Czy rzeczywiście jest to postulat absolutnie nierealny? zapytuje. Czy istotnie tak trudno wykonypować instytucje prawne i formy organizacyjne, dzięki którym można by zrealizować obowiązek pracy lub nauki?” Artykuł Tadeusza Kucharskiego (Pedagog, rygor — Prawo i Życie, 23.X br.) zawiera szereg przykłałów, które mają świadczyć, że SM nie ma racji, że naprawdę nadszedł już czas zaprowadzenia przymusu pracy dla tych, którzy po ukończeniu szkoły podstawowej nie zamierzają uczyć się dalej. Ktoś młody we wsi rozrabiał... Ktoś wyszedł z więzienia po odsiedzeniu wyroku za zabójstwo... Ktoś szczęki rozbijał... I oto, ci niesforni ludzie w hufcach pracy ulegli całkowitej przemianie... Są świętymi pracownikami... aktywnymi członkami ORMO... sumiennymi i zdyscyplinowanymi dowódcami. Końcowy postulat jest niewątpliwie logicznym wnioskiem. „Może istotnie — wnioskuje T. Kucharski — czas wysunąć pod ogólną rozważę propozycję obowiązku wprowadzenia pracy lub nauki właśnie w formie przymusowej służby w hufcach pracy młodych ludzi... Skoro jedni mogą dobrowolnie i ku własnemu zadowoleniu, to mogą i inni, choćby mniej ochotniczo, lecz ku zadowoleniu społeczeństwa”.

Trzeba przyznać, że zorganizowane życie i zorganizowana praca spełnia bardzo doniosłą rolę wychowawczą. Nieróbstwo jest wrogiem: paczy charakter i prowadzi do chuligaństwa.

Czy z powyższego stwierdzenia należy wyciągnąć wniosek o konieczności wprowadzenia przymusu pracy? Młodzież ubrać w mundury, wcielić do hufców, dać łopaty i w zwartym szyku prowadzić do szczęśliwej przyszłości? Przymusowe uszczęśliwianie rzadko bywa oceniane jako dobrodziejstwo.

T. Kucharski cytuje nawet opinię naukowca B. Frankiewicza, kierownika Pracowni Psychologicznej Instytutu Medycyny Pracy w Katowicach, który stwierdza, że młodzież lubi rygor, regulamin... mundur, zdobywanie stopni, odznaczeń... Wydaje mi się, że nie jest to pewnik, który można przyjąć bez dyskusji. Są tacy, którzy właśnie tego nie lubią. Którzy wiele rzeczy potrafią zrobić dobrowolnie, ale nie wykazują zamiłowania do regulaminów, mundurów, odznaczeń... Nie próbujmy ułatwiać sobie życia organizując je na modłę koszarową...

Stwierdzenie T. Kucharskiego, że istnieją trudności kadrowe: całkowity brak fachowców ze znajomością pedagogiki, psychologii itp. pozostaje w rażącej sprzeczności z jego postulatem wprowadzenia pracy przymusowej w OHP. Nie rozwiązujemy rzeczy poważnych zbyt pochopnie!

## ZWIERZYNEC LEGENDĄ STROJNY

relowski, pułkownik, naczelnik województwa podlaskiego w powstaniu styczniowym, który padł na polu chwały koło Batorza 6 września 1863 r.

Stojąca naprzeciw po lewej stronie ulicy św. Bronisławy kaplica p.w. św. Małgorzaty i św. Judyty przechowywała do dziś tradycje starostwiankie. Wiele razy była niszczona i palona. Obecna kaplica — drewniana, jedyna na terenie Krakowa, pochodzi z r. 1690. Została odrestaurowana ze Społecznego Funduszu Odbudowy Zabytków. W czasach przedchrześcijańskich na miejscu kaplicy odbywały się obrzędy pogańskie, toteż ulicę opodal niej biegnącą nazwano ulicą „Gontyny”.

### ZABAWY, PODANIA — ŻYWA POEZJA

W drugi dzień świąt Wilkanocy odbywa się w kościółku Zbawiciela odpust. Ludność Krakowa wyrusza utartym zwyczajem na Zwierzyniec. Tu nasyćszy się rozgwarem odpustowym, zdąża na Kopiec Kościuszki, ku Bielanom. Sowincoi, by odetchnąć ożywczym powietrzem i nacieszyć widokiem natury, budzącej się do nowego życia. Rojno i gwarno wszędzie, nie wyłączając brzegów Rudawy.

Co roku w oktawę Bożego Ciała wyrusza w kierunku miasta niesamowity orszak. Na przodzie sunie na drewnianym koniu groźny Tatar, ubrany w strój chana, projektowany przez St. Wyspiańskiego, a przechowywany w Muzeum Historycznym m. Krakowa. Za nim kroczy przedstawiciel dawnych włóczków (flisaków) zwierzynieckich z ogromnym sztandarem w ręku. Tatar harcuje po Zwierzyncu w takt jednych i tych samych dźwięków kapeli („mlaskotek”), grającej skocznie na skrzypcach, piszczałkach, fletach, bębnach, kotkach. Swita chana ledwie powstrzymać może napierającą tłum. „Lajkonik”, torując sobie drogę buławą, rozdając na lewo i prawo mocne razy (powiadają, że jeśli otrzyma się uderzenie buławą, przynosi to szczęście i powodzenie), zdąża przed pałac Wielkopolskich przy placu Wiosny Ludów, gdzie odbiera „haracz” od ojców miasta. Przewodniczący Rądem Miejskiej podejmuje „Lajkonika” pucharem

Otóż Tatarzy w Samarkandzie przechowywali bliźniaczo podobną legendę o jednym z przodków swoich, który ustrzelił trębaczem na wieży mariackiej podczas grania przez niego hejnału. Ponieważ ów trębacz grał hymn na cześć Bożą nie należało go zabijać. Dlatego Samarkanda miała dopóty nie zagnać szczęścia, dopóki żołnierz polski nie zagra tego hymnu na rynku w mieście. Skoro zjawili się Polacy w mundurach wojskowych, zgromadzona na rynku ludność poprosiła trębacz o zagranie hymnu. Wystuchawszy melodii w skupieniu i powadze mieszkańcy Samarkandy rozeszli się do domów.

Prócz „Emausu” i „Lajkonika” Zwierzyniec owiewa wiele innych cesarowych legend. Na Błoniach miał grasować niegdyś sam diabeł, którego utopiono w bajorach pokrywających ongiś Błonie.

Na Zwierzyncu utrzymało się budownictwo podmiejskie. Oprócz chat z portykami zachowały się tu jeszcze dwa domy stylowe: dawna plebania z XVIII wieku (ul. Królowej Jadwigi 20) i „pałac” albo „dom łowczego” (ul. Tadeusza Kościuszki 37). „Pałac”, według tradycji, stanąć miał na miejscu dawnego zamczku królewskiego, gdzie królowie przygotowywali się do polowań. Przy drodze wiodącej na Bielany w dworku wtulonym w rozłożyste konary sędziwych lip „8 maja 1813 r. zęgnął ostatni raz Polskę, wyruszając na boje do Saksonii, wojsk polskich wódz, książę Józef Poniatowski...” — głosi wmurowana w setną rocznicę śmierci księcia pamiątkowa tablica.

Położenie Zwierzynca wokół Kopca Kościuszki jest niezwykle malownicze. Upodobali go sobie i stale, względnie czasowo mieszkali tu uczeni, poeci, pisarze, malarze: J. Szujski, K. H. Rostworowski, St. Wasilewski, A. Weżyk, Wł. L. Anczyc, J. Malczewski, V. Hofman. 54 lata temu przyjechał tu z Paryża Lenin i zamieszkał w domu przy ulicy Królowej Jadwigi 41. Starsi ludzie na Zwierzyncu pamiętają dobrze sylwetkę „rosyjskiego emigranta”. Na co dzień jest Zwierzyniec miejscem wytchnienia dla wielu krakowian.

# JAK ŻYLI NASI PRADZIADOWIE?

Jak gospodarzyli nasi przodkowie. Słowianie, już w trzecim tysiącleciu p.n.e.? Nasi przodkowie między Odrą i Wisłą uprawiali ziemię oczywiście w sposób bardzo prymitywny. Lepsze narzędzia pracy pojawiły się dopiero w epoce brązu (1600–800 p.n.e.). Życie Słowian skupiało się przeważnie nad brzegami rzek i jezior. Na terenach podmokłych i łąkach hodowano bydło i nierogaciznę. Słowianie znali również: rybołówstwo, myślistwo i bartnictwo. Na terenach lesistych stosowali gospodarkę żarową, drzewa obdzierano z kory, po uschnięciu podpalano, a następnie obsiewano zbożem. Obszary bezleśne obsiewano aż do wyjałowienia, po czym przenoszono się na inny teren, z którego nikt jeszcze nie korzystał. Z czasem nauczono się stosować dwupółkę – działkę ziemi przeznaczano wówczas raz na pole uprawne, a drugi raz na ugor.

Wykopaliska pozwoliły nam bliżej poznać kulturę łużycką, która przypada na lata 1300–400 p.n.e. W wyjątkowo dobrym stanie zachowało się osiedle kultury łużyckiej w Biskupinie w pow. żnińskim, woj. bydgoskie. Znalezione tam wyroby ceramiczne i niektóre przedmioty, jak np.: siekierkę z brązu na toporzysku, dłuto z brązu, siekierkę kamienną, młotek z rogu jelenia i in. Odkopana osada liczy około stu jednakowej wielkości chat, zbudowanych wzdłuż równoległych ulic. Wał z ziemi i drzewa bronił mieszkańców grodu przed napastnikami. Słowianie mieszkający w Biskupinie, zajmowali się hodowlą bydła, koni, świń owiec, kóz, dro-

biu... Siali zboże, len, mak... Sadzili bób, groch... Zajmowali się rzemiosłem. Rozwinęło się kowalstwo i garncarstwo. Początki garncarstwa u Słowian sięgają aż 2500 r. p.n.e. Koło garncarskie i piec garncarski znali już ok. 400 r. p.n.e.

Podobnie jak i inne ludy Słowianie zorganizowani byli w rody, wywodzące się od wspólnego przodka. One były podstawową komórką gospodarczo-społeczną. Ród wspólnie gospodarzył i wspólnie użytkował plony pracy.

Z biegiem czasu poszczególne rodziny zaczęły prowadzić gospodarkę indywidualną. Zrodziła się nierówność majątkowa, nastąpiło rozluźnienie więzi rodowej. Proces rozkładu patriarchalnej wspólnoty pierwotnej (I–IV w. n.e.) spowodował, że interesy gospodarcze i sąsiedzkie stały się ważniejszym węzłem łączącym niż pokrewieństwo rodowe. Dawna wspólnota rodowa została zastąpiona wspólnotą terytorialną, która przyjęła na ziemiach polskich nazwę „opola” (ruski – „mir”, południowosłowiańska – „župa”). O wszystkich sprawach wspólnoty terytorialnej decydował wiec jej dorosłych i wolnych członków.

Odpieranie najazdów wroga, zdobywanie nowych terenów stworzyły okoliczności, skłaniające wspólnoty terytorialne do łączenia się w plemiona. Kilka a nieraz nawet kilkanaście wspólnot tworzyło plemię. Większe, trwałe skupiska Słowian



polskich zarysowują się głównie: na południu – w okolicach Krakowa, Wiślicy i Sandomierza, na Śląsku w okolicach Wrocławia. Opola i Głogowa, w Polsce środkowej – koło Poznania, Gniezna, Kruszwicy, Kalisza, Łęczycy oraz ziemi dobrzyńskiej i chełmińskiej, na Pomorzu – głównie na południe od Kołobrzegu.

Na wiecach plemiennych wybierano wodza, który miał bronić plemienia na wypadek wojny. Ci naczelnicy wojskowi, bardzo często usiłowali utrzymać swą władzę na stałe i w ten sposób w wielu wypadkach z dowódców wojskowych, wybieranych tylko na pewien czas, stawali się książętami, a potem wraz z arystokracją plemienną uzależniali od siebie i zmuszali do posłuszeństwa pozostałą ludność. Nieraz władza książąt stawała się nawet dziedziczna. Bardzo często możni Słowianie posiadali niewolników (jeńców wojennych). Niewolnictwo nie było jednak u nich podstawową formą gospodarowania. Niewolnicy wchodziłi w skład rodzin patriarchalnych jako pomoc gospodarza.

Zarysowujące się różnicowanie społeczne i majątkowe w opolach plemiennych, wyodrębnianie się warstwy możnych, współpracującej z książętami upadek znaczenia wieców ludowych, które z czasem przekształciły się w zebrania samych możnych, to wszystko sprzyjało tworzeniu się nowej feudalnej organizacji młodego państwa polskiego. Był to proces długotrwały, przepełniony walkami wewnętrznymi.

Słowianie oddawali cześć boską siłom przyrody, ciałom niebieskim i żywiłom. Przede

wszystkim rozpowszechniony był kult słońca. Oddawali również cześć duchom przodków. Święta zmarłych obchodzono na wiosnę i jesienią. Duchom zmarłych składali wtedy dary w postaci jada i napoju. Wierzyli w duchy dobre i złe. Przed złymi duchami (upiorami wilkołakami) miały bronić czary, zaklęcia i amulety.

Wierząc w życie pozagrobowe palili ciała zmarłych, aby duszy umożliwić przejście do lepszego świata. Często palono również szaty zmarłego, broń, konie, psy, a nawet żonę, ponieważ sądzono, że to wszystko będzie potrzebne zmarłemu i na drugim świecie, który jest dalszym ciągiem życia doczesnego. Popioły w urnach zakopywano na cmentarzyskach.

Cześć bogom i ofiary składali zwykle w świętych gajach, na wzgórzach, pod gołym niebem. U plemion słowiańskich północno-zachodnich spotykamy również świątynie np. w Radogoszczu (Retra), w Arkonie na Rugii i w Szczecinie. W świątyniach tych były posągi bóstw, a ofiary składali kapłani. Inne plemiona nie wytworzyły osobnego stanu kapłańskiego, miały tylko tzw. żerców-ofiarników, którzy składali ofiary, połączone ze śpiewem i tańcami.

Niektóre obyczaje religijne Słowian przetrwały w zmienionej postaci do dziś. Kościół nie mogąc ich zwalczyć, nadał im charakter chrześcijański i poświęcił z świętami chrześcijańskimi (np. ucztą wigilijna, wielkanocna święconka, palenie ognisk w noc świętojańską, zaduszki i inne).

Ks. JAN MARIA ZIELIŃSKI



Oczekujących na tramwaj ludzi wyrwał z zadumy i kontemplacji słonecznej trwożliwy okrzyk jakiejś kobiety.

Na jezdnię, wprost pod koła nadjeżdżających samochodów, wybiegło małe dziecko. Nie miało więcej niż trzy latka. Zgrzytne hamulce. A tymczasem dziecko, nie zwracając wcale uwagi na to, co się wokół niego działo, przykucnęło na środku jezdni i z zaciekawieniem poczęło obmacywać paluszkami białą linię kierunku.

— Czyje to dziecko? Gdzie matka? — padały głośno pytania zdenerwowanych dorosłych. Ale odpowiedzi nie było. Mężczyźni podejrzliwie spoglądali na otaczające ich kobiety. Kobiety w taki sam sposób lustrowały się wzajemnie oczyma. A dziecko najspokojniej starało się zgłębić tajemnicę białej linii na ciemnej jezdni. Jeden z kierowców zatrząbił głośno. Dziecko nawet nie drgnęło.

— On jest chyba głuchy — powiedział ktoś w tłumie. Jakiś pan wziął malca na ręce i zaczął wypytywać.

— Jak się nazywasz? Gdzie jest twoja mamusia? Gdzie mieszkasz?

Chłopczyk z pewnym zainteresowaniem śledził ruchy ust nieznanego, ale milczał.

— Tak, on jest głuchy — stwierdził mężczyzna, stawiając chłopczyka z powrotem na ziemię.

Mały coś sobie nagle przypomniał i zaczął uważnie rozglądać się dookoła. W jego wzroku ślizgającym się po stojących wokół kobietach, wzrastał niepokój. Potem pojawiło się przerażenie.

— On szuka matki — powiedział ktoś ze współczuciem.

Dziecko pobiegło kilka kroków i zapłakało.

## NA TROPACH ROZKŁADU RODZINY

# EGOIZM RODZICÓW I CIERPIENIE DZIECKA

Zbiegowisko na jezdni zwabiło milicjantów. Jeszcze raz rozległy się wołania:

— Kto zgubił dziecko? Kto zgubił dziecko?

Gdy na wołanie nikt nie odpowiedział, sierżant MO wziął płaczące dziecko na ręce i zaniósł je do wozu milicyjnego. W kilka godzin później radio nadało komunikat o znalezieniu na ulicy głuchego chłopczyka.

Zgubienie małego dziecka należy raczej do wypadków wyjątkowych. Gdy taki wypadek się zdarzy, rodzice poruszają niebo i ziemię, by swoją kochaną zgubę odnaleźć. — A jeśli na apele radiowe nikt nie odpowiada? Jeśli po znalezione dziecko nikt się nie zgłasza?

Po małego, głuchego chłopczyka, znalezione go na ulicy, nikt z rodziny do komisariatu MO nie przyszedł. Milicja rozpoczęła śledztwo celem ustalenia, kto jest prawnym opiekunem dziecka. Wkrótce zagadka została rozwikłana. Pewna osoba zawiadomiła komisariat, że jej sąsiadka posiada głuchego chłopczyka, którego rysopis jest identyczny z rysopisem podanym w komunikacie. Matka owego dziecka opowiada znajomym, że ostatnio wywiozła syna na wieś do krewnych.

Funkcjonariusz MO udał się pod wskazany adres. Na jego widok przystojna, 30-letnia kobieta nie mogła ukryć przerażenia. W tej sytuacji ustalenie pełnej prawdy było już tylko kwestią czasu. A prawda okazała się bardzo smutna.

Mniej więcej rok temu sąd rozpatrywał sprawę rozwodową Ludwika i Hilarego K... Małżonkowie zarzucali sobie wzajemnie liczne zdrady, kłótnie i awantury. Ale nie to jest ważne w tej opowieści. Najważniejszym okazał się problem dziecka. Hilary K... nie chciał uznać za swego syna małego Karolka. Twierdził uparcie, że głuchy chłopczyk jest owocem występnej miłości Ludwika, chociaż podobieństwo fizyczne Karolka do Hilarego rzucało się wprost w oczy. Ale ojciec wstydził się głuchoty swego dziecka i nie chciał brać na siebie ciężaru wychowania kaleki. Pod tym względem Ludwika w niczym nie ustępowała małżonkowi. Domagała się od sądu, by opiekę nad Karolkiem powierzył Hilaremu, bo ona nie jest w stanie zajmować się dzieckiem. Swój wniosek motywowała brakiem stałych dochodów i brakiem uczuć macierzyńskich.

Sąd powierzył opiekę nad dzieckiem matce, ojca zaś zobowiązał do nadzoru nad wychowaniem syna i do płacenia na jego rzecz alimentów. Niewiele to pomogło dziecku. Hilary regularnie płacił alimenty, ale syna nigdy nie odwiedzał i nie interesował się jego życiem. Matka, wkrótce po rozwodzie, sprowadziła do swego dwupokojowego mieszkania, z którego wyprowadził się mąż, młodszego od siebie o 10 lat kochanka. Na potrzeby tego mężczyzny i na własne przyjemności wydawała Ludwika pieniądze otrzymane od

Hilarego i od rodziców. Aby utrzymać przy sobie młodzieńca, kupiła mu samochód i systematycznie obdarowywała go drogimi prezentami. Janusz, przyjaciel Ludwika, chorobliwie nie lubił dzieci. Głuchego i bezradnego Karolka zniechęcił do ostateczności. Pewnego razu postawił Ludwice ultimatum: albo ja, albo ten głuchy. Ludwika wybrała Janusza. Karolek znalazł się na asfaltowej jezdni.

Komunikat w radio o znalezieniu na ulicy głuchego chłopczyka przstraszył wyrodną matkę.

— A jeśli milicja ustali, że to jest moje dziecko? Co będzie wtedy? — pytała Janusza.

— Nie martw się, Karolek nic im nie powie, nie wydobędą z niego żadnej wiadomości — uspokajał kochanek. Milicja ma ważniejsze sprawy na głowie niż poszukiwanie matki podrzutka. Po kilku komunikatach radiowych oddadzą dziecko do państwowego przytulku i sprawa zostanie odfajkowana. My zaś znajdziemy kupca na mieszkanie, sprzedamy je i przeniesiemy się tam, gdzie ludzie nie wiedzą, że miałaś dziecko.

Los zrzucił inaczej. Do mieszkania przestępców wkroczył funkcjonariusz MO. Janusz, który w tym czasie był w kuchni, wymknął się chyłkiem na ulicę. Postanowił w razie niebezpieczeństwa umyć ręce i odzegać się od wszystkiego. Kto mu udowodni współudział w próbie usunięcia Karolka z domu? Nawet zeznania Ludwika nie wystarczą do wsadzenia go za kraty.

Ludwika, ogarnięta paniką, nie potrafiła początkowo odpowiedzieć na najprostsze pytania milicjanta. Potem, gdy nieco ochłonęła, twierdziła uparcie, że wywiozła syna na wieś do krewnych. Nie chciała jednak podać ich adresu. Skonfrontowano ją ze znalezionym dzieckiem. Karolek, ujrawszy matkę, rzucił się ku niej z radosnym piskiem. Małutki, nieszczęśliwy chłopczyk nie zdawał sobie sprawy z tego, jakim potworem była jego matka.

Ludwika osadzona została w areszcie śledczym. W okratowanej celi miała tylko jedno wielkie zmartwienie. Dręczyła ją zazdrość o Janusza. Obawiała się, że gdy ona będzie odsiadywała karę, on sprowadzi sobie do jej mieszkania inną kobietę. Przyznała więc w śledztwie, że wspólnie z kochankiem usiłowała otruć Karolka. Obwiniła Janusza o wszelkie inicjatywy, zmierzające do usunięcia jej syna z drogi ich wspólnego szczęścia. Nie zaniechała niczego, by sprowadzić kochanka do celi więziennej.



Od rodziców zależy szczęście dziecka...

Hilary pozostał na wolności. Artykuł 200 kodeksu karnego nie miał wobec niego zastosowania. Ten człowiek nie truł syna, nie znęcał się nad nim fizycznie, nie zostawił go w tłumie przechodniów, ba, regularnie płacił wysoką sumę na jego utrzymanie. Ale według osądów moralnych i on nie jest bez winy. I on porzucił własne dziecko.

## PRAWDA O KOŚCIELE 5)

Kościół Polskokatolicki jest świadom swej ewangelicznej misji i pragnie ją spełnić, pragnie dać wiernym Boga, umożliwić zbawienie dusz. Ma po temu środki: prawdziwi biskupi i kapłani, a więc prawdziwe sakramenty, obecność Ducha św. i łaski nadprzyrodzonej. Atrakcyjność Kościoła Polskokatolickiego polega m. in. na dwóch formach spowiedzi: usznej (w konfesjonale) i myślniej (przed ołtarzem, pod przewodnictwem kapłana) na liturgii w języku zrozumiałym, na niezawisłości od obcej władzy duchowej.

Dlatego wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego mogą stwierdzić, że są szczęśliwi, gdyż obierając Kościół Polskokatolicki za swój nie pomylili się, są na dobrej drodze. Jako chrześcijanie pragnący zbawienia i jako Polacy kroczą pewnie naprzód.

Jednakże nie sposób nie zdawać sobie sprawy z tego, że Kościół jest społecznością specyficzną, zgoła inną od towarzystw, klubów, partii i innych czysto ziemskich ugrupowań. Kościół ma nadprzyrodzone cele, nadprzyrodzone środki działania, zatem i od nas, jako swych członków wymaga aktów nadprzyrodzonych. Takim podstawowym aktem nadprzyrodzonym jest wiara.

Wiara jest łaską, której niczym sobie wysłużyć u Boga nie można. Bez naszej zasługi daje ją nam Bóg, lecz skoro stanie się naszą własnością, nakłada na nas obowiązki, spośród których na czoło wysuwa się wyznawanie jej na zewnątrz.

W jaki sposób mamy wyznawać swą wiarę?

Dziś przypadło nam w udziale nie krwιά, jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, czy prześladowań naszego Kościoła w dobie międzywojennej, ale życiem potwierdzić, że jesteśmy wierzącymi. Nie starczy nazywać się polskokatolikiem, nie starczy mówić, że się jest wierzącym, ale trzeba wiarę życiem potwierdzić, czyli zawsze ją wyznawać. Kto nie chce wyznać swej wiary, nie jest prawdziwym chrześcijaninem.

Religia chrześcijańska, a szczególnie nasz Kościół Polskokatolicki nie pozwala na ukrywanie się ze swoją wiarą, bo kto nie chce wyznać swej wiary, ten się jej wstydi, zapiera się jej.

W codzienne życie trzeba wprowadzić wiarę żywą, wyrażającą się w zewnętrznym naszym postępowaniu. Zastanówmy się teraz głębiej nad tym, co to jest żywa wiara?

Czyż posiada ją ten, kogo ochrzczono i komu nadano imię chrześcijańskie, a kto niczym w życiu nie udowadnia, że jest człowiekiem wierzącym? Chyba nie. Czyż można powiedzieć, że posiada żywą wiarę ten, kto z dnia na dzień popada w coraz to gorsze grzechy? Nie. A więc kto posiada tę żywą wiarę? — Ten kto według wiary żyje: „sprawiedliwy z wiary żyje” — powiada Pismo św. A Jezus Chrystus mówi: „Nie ten, kto mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebiańskiego, ale ten, który pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten wejdzie do królestwa niebiańskiego”.

O prawdziwej wierze decyduje nie słowo, choćby najpiękniejsze, lecz czyn.

„Cóż pomoże, Bracia moi (woła św. Jakub) — coż pomoże, jeśli by kto mówił, że ma wiarę, ale uczynków by nie miał? Czy wiara mogłaby go zbawić? Jeśli by brat i siostra nie mieli ubrania i potrzebowali codziennej żywności, a ktoś powiedziałby im: Idźcie w pokój, ogrzejcie się i nasycie, a nie dalibyście im tego, czego ciało ich potrzebuje — coż by to pomogło? Tak i wiara, jeśli by nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jak. 2, 14—17).

Wiara martwa czyni człowieka podobnym do zmarłego duchowo, bo to grób na zewnątrz pobielany, a wewnątrz pusty i cuchnący. Na miano chrześcijanina nie zasługuje taki człowiek, który nie żyje według zasad swojej wiary.

Wiara będzie żywą i czynną, gdy znajdzie żywy oddźwięk w myślach, uczuciach i czynach. Wiara bowiem, to nie tylko uznawanie treści, zawartych w katechizmowych określeniach, w wyuczonych na pamięć słowach i opowiadaniach historii biblijnej, oraz o orze-

zeniach Kościoła. Wiara to także nasze życie, nasze postępowanie zgodne z naszymi religijnymi przekonaniem, z prawdami, które za objawione i nieomyłne uznajemy.

Wyznajemy swą wiarę, gdy ją stosujemy w życiu: Przy sakramencie pokuty, gdzie trzeba wyznać wszystkie grzechy, choćby nam to sprawiało dużą przykrość, w sakramencie małżeństwa, gdzie trzeba uznać jedność małżeńskiego związku oraz jego nierozzerwalność, w poszanowaniu cudzej własności i cudzego imienia. Wtedy dopiero wiara nasza jest żywa, bo życiem potwierdzona, jest czynna, bo wprowadzona w czyn. „Sprawiedliwy przez wiarę swą żyć będzie”.

Aleksander Wielki, znakomity wódz starożytności, miał w swej armii żołnierza tego samego co i on imienia, lecz strasznie tchórza. Zawołał go raz do siebie i powiedział: Nazywasz się Aleksander, postępuj jak Aleksander.

Podobne słowa zastosować można do każdego, kto wyznaje wiarę. Jesteś chrześcijaninem, postępuj jak chrześcijanin. To hasło szczególnie aktualne jest na progu nowego Tysiąclecia naszych dziejów. Jeśli zaczniemy od zaraz postępować jak chrześcijanie — to i Kościół i Ojczyzna na tym zyska. Zyskamy także my, budując nasz wspólny dom, za co pochwalili nas nasze sumienie. Jezus Chrystus powiedział: „Kto mnie miłuje, chowa mowę moją” (J. 14, 23).

Być chrześcijaninem, a zożyć Kościół św., poniewierać rodzinami, kłamać, niszczyć mienie społeczne, nie szanować dobrej sławy i imienia bliźniego, to to samo, co nie być nim wcale. Trzeba być katolikiem czynu, to znaczy spełniać zawsze i wszędzie praktyki religijne, a więc nawet wtedy, gdy inni tego nie czynią. Trzeba odmawiać pacierz codzienny, niezależnie od tego, czy się jest w domu, czy w podróży, na obozie, w wojsku, czy na wczasach. Trzeba w każdą niedzielę uczestniczyć we Mszy świętej, choćby niektórzy z kolegów, sąsiadów czy znajomych tego nie czynili. Obowiązkiem jest również stawać w obronie wiary, kiedy potrzeba. Pamiętać o tym, na jakimkolwiek stoi kto stanowisku, że wiara jest z nim nie tylko w kościele i wówczas kiedy się modli, ale jest także z nim przy biurku, w urzędzie, za ladą sklepową, przy umowach handlowych, w fabryce, w kuchni, wśród zabawy i przyjemności. Ona wkracza w największe tajniki życia rodzinnego, wtrąca się do wszystkiego, wszystko reguluje. Wiara ma dopomóc nam, wierzącym być dobrymi i wartościowymi synami i córami Ojczyzny.

Zdawałoby się, że nic wspólnego nie ma żywa wiara z zawodem. A jednak tylko ten jest prawdziwym chrześcijaninem w życiu codziennym, kto podejmuje należycie i wypełnia gorliwie przy pomocy Łaski Bożej obowiązki swoje wobec Boga, bliźniego i duszy własnej, zawarte w przykazaniach Bożych, kto sumiennie wypełnia obowiązki swego stanu i zawodu. Dać dowód przez zewnętrzne postępowanie z ludźmi, że wierzę i że wiara jest dla mnie prawdziwym skarbem. Postępować tak, aby inni patrzący na mnie, nawet obojętni wobec wiary, mogli powiedzieć: rzeczywiście, postępuje tak, jak wypada na polskiego katolika.

Dzisiaj ludzie tak często mówią w chwilach zwątpienia: w czasach apostołskich, w pierwszych wiekach, to Chrystus jeszcze pamiętał o swoim Kościele, ale dziś to chyba nim się już nie zajmuje. Nie troszczy się wcale o to, co się w Kościele i z Kościołem dzieje, a dzieje się różnie, nie zawsze dobrze, zapomniał o nim zupełnie. Tak mogą mówić tylko ludzie małej wiary.

W każdej epoce, w każdej chwili, stale — żyje w Kościele Jezus Chrystus, Kościołem kieruje, wzbudza w nim odpowiednich ludzi, gdy tego zajdzie potrzeba, aby tak jak prorocy w Starym Testamencie przypomnieli ludowi Boga zakrytego nagromadzoną w ciągu wieków warstwą ludzkich dodatków, będących absolutnie poza Ewangelią, poza intencją Jezusa Chrystusa i Apostołów.

Dobry Bóg sprawił, że V Synod Kościoła Polskokatolickiego uregulował wiele spraw, otworzył nową kartę historii Kościoła, w której każdy z nas ma odegrać poważną rolę. Synod wybrał biskupów, a Duch św. umocnił ich podczas sakry siedmiorakimi darami. Są to wyraźne dowody opieki Bożej nad naszym Kościołem. Gdy będziecie, siostry i bracia, czytać tę publikację niech przed Wami jak na dłoni odtworzą się doniosłe wydarzenia i niech Was zachęca do wiary i do pracy. Biskup Hodur kończy swą „Apokalipsę XX wieku” takimi słowami: „Idę za Jezusem, robię co mogę, ale mi się zdaje, że jeszcze bardzo mało zrobił, aby Chrystus świat zdobył. Uzbiorę się na nowo, przygotuję się lepiej, bo lepiej i głębiej rozumiem Jego wołanie. Pójdę na nowo z Chrystusem na podbój świata!”

Idźmy i my. W Imię Boże.

# MŁODOCIANI GENIUSZE

Profesor Robert d'Avides, jeden z 42 ekspertów UNESCO do spraw młodzieży w krajach gospodarczo zacofanych, jest niewątpliwie bardzo niecodziennym osobnikiem: mając lat 30 ma ukończone trzy fakultety i rozpoczęty czwarty. Jednocześnie (od 1958 roku) pełni ciężkie i odpowiedzialne obowiązki zawodowe, co...

— ... nie jest niczym nadzwyczajnym — przerywa mój rozmówca. — Jako ekspert UNESCO spotkałem już bardzo wielu ludzi młodszych ode mnie, którzy osiągnęli więcej. Spotykam ich, co ciekawsze, wśród Hindusów, Malajów, Murzynów a więc wśród ludzi, którzy nie mieli tego, co Niemcy nazywają „Kinderstube”, którzy weszli w życie kulturalne niedawno.

— Jakże pan profesor może przytoczyć przykłady?

— To są naprawdę geniusze. Taki np. Ntunture Aghi z Wybrzeża Kości Słoniowej, nie mając jeszcze 20 lat, mówi już ośmioma językami, jest ekspertem budownictwa betonowego, co mu nie przeszkadza budować motory morskie o niebywałych rozwiązaniach technicznych. Dziesięć lat temu ten chłopak zaczął się uczyć czytania i pisania. Nie gorszy od niego na pewno jest Ali Ahdu Mansurah, który zaprojektował siedem największych dźwigów, pracujących przy rozbiórce Abu Simbel, ma już dwa fakultety ukończone w Kairze, oba hamanistyczne, a jako technik-amator ma już szereg osiągnięć, którymi zdumiewają się starzy dyplomowani inżynierowie.

— Ile on ma lat?

— Dopiero 18. Rok starszy od niego Cejlończyk Drache Aindzar jest ekspertem rządowym do spraw radia i telewizji. Mając lat 8 — Aindzar skonstruował już własną stację krótkofalową i przez cztery lata był najmłodszym krótkofalowcem na świecie. Ma on opatentowanych jedenaście udoskonaleń i wynalazków z zakresu techniki krótkofalowej i nadal pracuje w tym kierunku.

— A kto jest obecnie najmłodszym krótkofalowcem na świecie?

— Phu Nyi Den, dziewięcioletni obywatel Surabaji jest niewątpliwie ciekawszym osobnikiem, niż sześciolatek Peter Sing, obywatel USA. Pierwszy doszedł do swojej radiostacji drogą niebywałych wysiłków i wyrzeczeń, był synem tragarza portowego, drugi natomiast był synem bardzo bogatych rodziców. Przy okazji zwróćmy uwagę na inne ciekawe zjawisko: rok 1928 — ludzi poniżej lat 20 jest na świecie 360.000.000 w tym z ukończonymi studiami wyższymi — 1.240.000. W roku 1965 ludzi poniżej lat 20 mamy 890.000.000 a z ukończonymi studiami 36.800.000.

— Te cyfry są bardzo wymowne.

— Zjawisko nie jest proste, jak każde zjawisko socjalne. Na tę prawie 30-krotnie większą ilość dyplomów w rękach ludzi młodych złożyło się wiele czynników. Przede wszystkim technika w służbie nauki. Dawniej, aby się nauczyć obcego języka trzeba było mieć żywego nauczyciela, zsynchronizować godziny ucznia i nauczyciela no i... zapłacić. Dziś bierze się komplet płyt, z których za tą samą opłatą kilkudziesięciu ludzi zbiorowo lub kolejno może się nauczyć obcego języka od najznakomitszych nauczycieli, bo tylko tacy są nagrywani na płyty... Sam dyplom stał się łatwiejszy z powodu poważnej reformy studiów, przeprowadzonej po wojnie we wszystkich prawie krajach.

— Zmienił się chyba niemniej profil szkoły średniej?

— Oczywiście. Mój dziadek był nauczycielem kaligrafii, czyli sztuki pięknego pisania, co wobec upowszechnienia się maszyny do pisania stało się zupełnie niepotrzebne. Zamiast tego weszły do programu szkoły średniej inne, potrzebniejsze przedmioty.

— W jakim kierunku idą te zmiany na świecie?

— Chyba wszędzie jednakowo: zdążamy do specjalizacji, która rozpoczyna się już w szkole średniej. Następnie — idzie się w kierunku skrócenia czasu nauki, dzięki czemu dyplom młody człowiek może otrzymać wcześniej. Rzecz jasna — dwa i trzy dyplomy może również zdobyć wcześniej, niż to było w okresie międzywojennym...

— Dwa i trzy dyplomy?

— Tak! Dwa i trzy dyplomy, przy czym każdy z tych dyplomów opłaci mniejszym wysiłkiem, mniejszym wkładem pracy, niż nasi ojcowie. W Paryżu, w Cambridge, w Eton istnieją spółki studenckie oparte na magnetofonach: student A zbiera na taśmach wykłady archeologii, student B — chemii, student C — elektroniki. Po południu można sobie wysłuchać i porobić notatki z trzech fakultetów jednocześnie, a po czterech latach zdawać dwa lub trzy fakultety od razu...

— Jak wielu jest studentów, studiujących 2 lub więcej dyscyplin naukowych?

— Dokładnego rozeznania nie mam. W Eton co 14-ty student pracuje z magnetofonem, w Cambridge co 9-ty, w Sorbonie co 8-my. W roku ubiegłym w Eton było 4 dyplomantów potrójnych, 38 podwójnych. Sądzę, że każdy następny rok będzie przynosił zaskaku-



jący wzrost tych cyfr. Tych 4 dyplomantów potrójnych jeszcze 10 lat temu należałoby uznać za geniuszów. Dziś jesteśmy zdania, że są to po prostu zdolni i pracowici młodzieńcy i... to wszystko. Nie można patrząc na ich metody pracy, na ułatwienia jakie im się stwarza uważać ich za genialnych.

— Jak pan profesor ocenia szanse młodzieży z krajów gospodarczo zacofanych?

— Skok, jaki ta młodzież musi wykonać jest gigantyczny. Ta młodzież nie ma nic: ani kadr, ani przeszłości, ani pomocy naukowych, ani literatury, a musi stworzyć to wszystko w ciągu jednego pokolenia. Stąd olbrzymia potrzeba pomocy, jakiej dostarcza UNESCO: stypendia dla studiujących, budowa uczelni, wydawanie podręczników, jak dotychczas w kilkudziesięciu językach.

— Czy uda się im ten „skok”?

— Proszę pani! Dla każdego studenta polskiego dyplom oznacza kawałek chleba, zawód, fach, posadę, stanowisko czy jak tam jeszcze to nazwiemy. Ale dla każdego studenta Mali, Hedżasu czy Malajzji to coś znacznie więcej: to kwestia honoru narodowego, przeszłości narodu, jego niepodległości, a dopiero na ostatku — chleb. I stąd tak dużo spotyka się wśród nich takich, co w wyścigu po wiedzę biją pracowitością swoich rówieśników europejskich.

Rozmawiała JADWIGA PIECHOCKA

**NABOZENSTWO** dziękczynne dla wyznawców Kościoła Narodowego w USA z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego zostało zorganizowane w Nowym Jorku w kościele episkopalnym św. Tomasza w dniu 16 października.

We wczesnych godzinach popołudniowych kilkudziesięcny tłum wiernych wypełnił wnętrze świątyni. Tuż przed rozpoczęciem nabożeństwa przybyli biskupi i kapłani. Witali ich gospodarz świątyni ks. biskup Charles F. Boynton, ordynariusz Kościoła Episkopalnego... Ruszyła procesja. Za krzyżem sztandary: sztandar Stanów Zjednoczonych i sztandar Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dalej biskupi — następcy apostołów. Na jubileusz Polski przybyli polscy przyjaciele. Podziwiali przypadkowi widzowie i budowali się wierni Kościoła Narodowego jednością kościołów, zmanifestowaną podczas tych uroczystości. Oto kroczy metropolita Kościoła Prawosławnego w otoczeniu duchowieństwa. Za nim biskup Kościoła Episkopalnego, biskup Słowackiego Kościoła Katolickiego. Zamyka ten pochód dostojnych gości ks. biskup dr Leon Grochowski, Pierwszy Biskup Polskiego Kościoła Narodowego. Idą duchowni wszystkich wyznań. Idzie tłum wiernych. Słowa pieśni „Kto się w opiekę...” biją o sklepienie świątyni. O tysiącletnim jubileuszu Polski mówią. Siłę narodu polskiego głoszą. Jego niespożytość, umiejętność przetrwania najbardziej gwałtownych burz.

Mszę św. odprawia ks. biskup dr L. Grochowski przy współudziale ks. biskupa J. Pękali, Naczelnego Biskupa Kościoła Narodowego w Polsce, ks. biskupa T. R. Majewskiego, ordynariusza diecezji warszawskiej i ks. biskupa Ch. F. Boyntona, ordynariusza N. Y.

Kazanie wygłasza ks. biskup Eugeniusz Magyar, nawiązując do drugiej rocznicy, która stała się okazją do tego uroczystego zgromadzenia, tj. do setnej rocznicy urodzin ks. biskupa F. Hodura. Bóg przez ludzi urzeczywistnia swoje plany — mówi ks. Biskup. Wybiera ich na swoje narzędzia. Takim wybrańcem bożym, był ks. bp F. Hodur.

Przemawiał również Pierwszy Biskup Kościoła Narodowego. Zjednoczone chóry wykonały kantatę „Naprzód z Krzyżem”. Na zakończenie rozległ się potężny śpiew: „Boże, coś Polskę...”

Dzień ten na długo pozostanie w pamięci tych wszystkich, którzy uczestniczyli w uroczystych obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego i setnej rocznicy urodzin Ks. Biskupa Fr. Hodura.

## WYPEŁNIAMY TESTAMENT BISKUPA FR. HODURA

Trudne były początki Kościoła Narodowego w Polsce międzywojennej. Biskup Hodur troszczył się i pomagał organizującemu się Kościołowi w starym kraju. Często podkreślał, że Kościół w Polsce ma wielką przyszłość przed sobą. Staramy się wiernie wypełnić testament Wielkiego naszego Nauczyciela.

W okresie ostatniej wojny Polacy byli wprawdzie „natchnieniem“, ale ponieśli ciężkie straty... Bronili Londynu, walczyli pod Narwikiem, Tubrukiem, Lenino, pod Monte Casino... i wiele jeszcze pracy wymaga odbudowa. Po Waszych uroczystościach wracamy do Polski, by tam budować — Ojczyznę, budować Polski Narodowy Katolicki Kościół i czcić w Nim świetlaną postać biskupa Hodura — (Z przemówienia ks. bpa JULIANA PEKALI).

## IDZIEMY WŁAŚCIWĄ DROGĄ

Obchody Tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce są pomyłką. Naród polski obchodził 1000-lecie chrześcijaństwa w 1863 roku, czyli przeszło sto lat temu.

Papież Pius IX — wydał dnia 21 kwietnia 1863 r. brewe apostolskie podpisane przez sekretarza stanu kardynała Antonelli, w którym stwierdza, że w Polsce już w IX i X w. przyjęło się chrześcijaństwo dzięki misjonarzom słowiańskim — świętemu Cyrylowi i Metodemu. Ci słowiańscy apostołowie przynieśli światło prawdziwej wiary do Polski o 100 lat wcześniej, niż miał miejsce chrzest Mieszka I.

Tę prawdę stwierdził nieodżałowanej pamięci wielki papież Jan XXIII. Wydał on specjalny list, w którym podkreślił, że dwaj misjonarze Słowiańszczyzny, święci Cyryl i Metody przybyli do Rzymu w roku 877, aby uzyskać zezwolenie na szerzenie wiary chrześcijańskiej w językach słowiańskich na Morawach, w Czechach, w Polsce, na Rusi i w innych krajach słowiańskich.

Święci Cyryl i Metody takie zezwolenie uzyskali i dzia-

łałość misyjna w językach słowiańskich w wymienionych krajach była prowadzona.

Przytoczyłem słowa papieża Jana XXIII, że św. Cyryl i Metody uzyskali zezwolenie w Rzymie na prowadzenie pracy misyjnej w językach narodowych — słowiańskich. Jak stwierdza historia zarówno kazania, jak też nabożeństwa odbywały się w słowiańskiej mowie, w odróżnieniu od misji, którą prowadzili niemieccy biskupi w języku łacińskim, bo polskiego nie znali. Był to więc Kościół Chrystusowy i Apostolski, ale z narodowym językiem.

Dziś kiedy składamy podziękowanie Panu Bogu z powodu wielkich rocznic, to nasze serca przepelnione są radością, że Bóg nam pozwolił zorganizować Narodowy Kościół.

Nieprzyjaciele nasi mówią, że jest nas bardzo mało, ale nawet dzisiejsze nasze nabożeństwo świadczy o naszym przywiązaniu do sprawy Bożej. I to jest ważne... Idźmy więc przyjaciele drogą po drodze wskazanej nam przez biskupa Fr. Hodura, a nie zbłądzimy, gdyż sprawa nasza z Boga wzięła swój początek. (Z przemówienia ks. biskupa dr L. GROCHOWSKIEGO.)

## POLSKIE UROCZYS W NOWYM



Wnętrze kościoła w Nowym Jorku



# GOŚCI MILENIJNE ROZKURU

AKADEMIA z okazji uroczystości jubileuszowych również zgromadziła wielu dostojnych gości – ks. biskupa dr L. Grochowskiego, ks. bpa J. Pękałę, ks. bpa T. Majewskiego, ks. bpa E. Magyara, p. T. Sochę – przedstawiciela Zarządu Głównego „Spójni“, prof. dr M. Cieplaka, dr S. Wójcika i wielu innych wyznawców i sympatyków naszego Kraju i naszego Kościoła.

Zgromadzonych gości powitał ks. senior Rene Zawistowski, przekazując

następnie przewodnictwo akademii p. H. Jaworskiemu, prezesowi parafii nowojorskiej.

Burzliwymi oklaskami powitali zgromadzeni ks. bpa T. Majewskiego, który wygłosił programowe przemówienie. Szczególną uwagę w swym przemówieniu zwrócił Dostojny Referent na odbudowę Polski ze zniszczeń wojennych.

Działalność i zasługi ks. bpa F. Hodura omówił p. dr Wójcik.

Deklamacje (p. Jaworska) i występy zespołów w strojach ludowych uświetniły tę patriotyczną akademię.

Na zakończenie przemówił prof. Marian Cieplak. Dziękował przybyłym Gościom, a następnie będąc wyrazicielem przekonania i uczuć wszystkich zgromadzonych podkreślił, że Polonia kochając Amerykę nie zapomina o

Polsce. Wszyscy wyznawcy Kościoła Narodowego – mówił prof. M. Cieplak – podpiszą się pod referatem ks. bpa Majewskiego, że ziemię zachodnie są po wsze czasy polskie. Że granica na Odrze i Nysie jest granicą pokoju, jest granicą nienaruszalną. Przemówienie zebrani nagrodzili długo nie milknącymi oklaskami.

Jako ostatni przemówił Pierwszy Ksiądz Biskup dr Leon Grochowski. Podziękował biskupom z Polski za ich trud i przybycie do St. Zjednoczonych, oraz organizatorom obchodów: ks. sen. R. Zawistowskiemu, ks. sen. B. Bąkowi, ks. Janowi Jakubikowi, oraz p. H. Urbanowiczowi i T. Więckowiczowi. Modlitwę końcową odmówił ordynariusz Diecezji Warszawskiej ks. biskup Tadeusz Majewski.

## TWORZYMY JEDEN KOŚCIÓŁ

(Z PRZEMOWIENIA KS. BPA T. MAJEWSKIEGO)

Przybywamy do Was z kraju Waszych dziadów i ojców. Przynosimy Wam pozdrowienia z ziemi, na której stały kołyski Waszych przodków, najbliższych krewnych, Waszych braci i sióstr.

Pragniemy złożyć u stóp ołtarza katedry scrantonskiej wszystkie kwiaty polskiej ziemi, szmer lasów i rzek, chlebobodajne kłosa zbóż, aby Wam wszystkim mówiły o pięknie naszej Ojczyzny, o jej bólach i radościach, o przeżytych mękach, aby Wam przypominały, żeście z ziemi polskiej wyszli, że ona jest Waszą najstarszą Macierzą, Matką Matek Waszych. Przybywamy do Was w chwili, gdy Polska obchodzi swój wielki jubileusz 1000-lecia swego istnienia i 1100-lecia zaprowadzenia chrześcijaństwa, oraz w chwili dla nas wielkiej, bo w setną rocznicę urodzin ks. biskupa Fr. Hodura.

Przybywamy, aby dzielić z Wami radości jubileuszowe, aby wspominać 1000-letnie dzieje i czerpać z nich zdrowe ziarno nauki na następne 1000-lecie, czerpać doświadczenia i hart ducha, które są tak nieodzowne dla naszego narodu.

### ODWIECZNY DRANG NACH OSTEN

Ogromny szmat czasu dzieli nas od chwili, gdy woje Mieszka I zmagali się nad Odrą z naporem germańskim, i od chwili gdy ten pierwszy nasz historyczny władca klęknął przed krzyżem, nie tylko, aby uczcić Chrystusa, ale i po to, aby przy pomocy krzyża miecz z rąk rzekomych „chrześcijan“ i rzekomych „misjonarzy“ wytrącić. Był więc dla Mieszka krzyż podwójnym znakiem zbawienia: zbawienia wiekuistego i doczesnego ratunku, podwójnym znakiem nadziei: na wieczną szczęśliwość i doczesne wyzwolenie. Z orłem na sztandarach i z krzyżem ruszył Mieszko i jego lud w wielką drogę historycznych dziejów. Trudna to była droga, pełna zasadzek i zapaści. Często wiodła poprzez skalne wertepy. Były w tę drogę pioruny i zasłaniały ją nieprzeniknione ciemności. Ale było i słońce na tej drodze. Nie raz jeden roztaczały się z niej wspaniałe widoki i nie raz jeden kroczący po tej historycznej drodze naród polski przeżywał chwile triumfów i uniesień. I tak na przemian. Mieszko-wym szlakiem powiódł syn jego Bolesław Chrobry. On granice nasze utrwalił i oparł je mocno o Odrę i Bałtyk.

Pierwsi królowie położyli fundamenty pod polską państwowość. Mocne fundamenty, które nie runęły nawet wte-

dy, gdy państwo rozpadło się na dzielnice, gdy dzielnych władców zabrakło, a wzmogła się wściekłość germańskiego naporu.

Tysiącletnie dzieje naszego narodu to jednocześnie 1000-letni okres ustawicznych zmagania i walk z naporem germańskim, który raz pojawił się jako potęga świętego cesarstwa rzymskiego – narodu niemieckiego, raz jako oddziały biskupów – misjonarzy i pogranicznych książątek, to znowu jako krzyżem znaczony mnich-rozbójnik, jako pruski żołdak lub wreszcie jako hitlerowski ludobójca chciwy krwi i rozboju.

Bił ich Chrobry, Krzywousty i bił Łokietek pod Płowcami, bił Władysław Jagiełło pod Grunwaldem. Zwycięskie polskie hufce wkroczyły do Malborka, po zwycięstwach wojny trzynastoletniej, ale ta hydra miała wiele głów i gdy jedną odcięto – odrastała druga. Klęknął książę pruski w holdzie przed polską koroną, ale gdy wzmógł się w siły, po ziemie koronne sięgnął i rozbiór ziem polskich zapoczątkował.

### POWRÓCIŁY STARE ZIEMIE

Tysiącletnie zmagania zakończyła II-ga wojna światowa. Nad Berlinem zatknięto biało-czerwony sztandar. Ukarana została pycha krzyżacka. Polska wróciła na piastowskie szlaki.

### RODACY – Drodzy Przyjaciele!

Ojcowie Wasi emigrowali z Rzeszowa, Łańcuta, Nowego Sącza, Lublina, Przemyśla, z Białegostoku, z Warszawy, oraz innych dzielnic kraju. Emigrowali za Ocean.

Po ostatniej wojnie Bracia Wasi poszli do Gdańska, Szczecina, Wrocławia, nad Odrę i Nysę. Tam osiedli, tam ich żyje ponad 8 milionów. Poszli na własną, polską ziemię, ziemię odzyskaną. Ziemię, którą trudem swym użyźniali przodkowie, w którą wsiąkał ich pot i ich krew.

Gdańsk, Wrocław, Szczecin, Opole, Kłodzko i Brzeg, Zielona Góra i Gorzów – były niegdyś nasze i do nas powróciły. Wybiła godzina dziejowej sprawiedliwości. Przez wiele lat te ziemie i miasta były oderwane od Macierzy, ale nie przedawniły się prawa nasze.

Ziemie oderwane posiadli prawi właściciele. Wierzymy, że i Wasze serca czują to: nie tylko Lublin i Rzeszów, Warszawa i Kraków, Gniezno i Gdynia, ale i całe ziemie zachodnie, miasta i wsie Śląska i Pomorza, Ziemi Lubuskiej, Warmii i Mazur są nasze, polskie. Nasze na dziś i nasze na wieki. Nasze prawa do nich są bezsporne. Umiemy rozsądnie i bez uprzedzeń spojrzeć na życie.

# TWORZYMY JEDEN KOŚCIÓŁ

Dokończenie ze strony 9

## ZNIKNĘŁY RUINY I ZGLISZCZA

Pozwólcie jeszcze Drodzy Przyjaciele, że z okazji tej wizyty u Was, podzielę się z Wami swymi spostrzeżeniami i przemyśleniami dotyczącymi naszego współczesnego życia.

Są tacy wśród Was, którzy myślą o starej Ojczyźnie, jako o czymś bardzo dalekim i dość egzotycznym. Ich pojęcie o starym kraju oparte są na odległych wspomnieniach ojców i matek. Są i tacy, którzy widzieli Polskę niedawno i mieli możliwość zapoznać się przynajmniej pobieżnie z jej życiem współczesnym. My mamy szczęście żyć w tej Ojczyźnie. Patrzeć na jej dzień pracy, dzień powszedni i na dzień świąteczny. Zechciejcie posłuchać jak my to widzimy:

20 lat temu nie poznaliśmy Warszawy... Nie poznaliśmy jej ulic. Bo nie było Warszawy. Nie było ulic i nie było domów. Jedna wielka sterta gruzów znaczyła miejsce, gdzie leżała stolica.

I tak było na całym obszarze Polski. Miasta i wsie leżały w gruzach. Sterczały tylko kominy. Dymiące zgliszcza znaczyły szlaki przejścia barbarzyńskiego najeźdźcy. Przemysł, który nigdy nie był u nas potęgą, był zniszczony niemal całkowicie. Rolnictwo zdewastowane, skarby kultury zniszczone lub wywiezione... Sześć milionów dwadzieścia osiem tysięcy naszych braci i siostr wymordował hitlerowski ludobójca.

Rozpacziwa, to była sytuacja... Ale nie rozpacz dominowała w narodzie. Mocną ręką ujął rząd demokratyczny ster życia narodowego, natchnął ludność entuzjazmem i po zwycięstwie militarnym – poprowadził do nowego, pokojowego zwycięstwa.

Zobaczcie dzisiejszą Warszawę. Zobaczcie tysiące szkół wzniesionych na Tysiąclecie. Zobaczcie nowe fabryki, nowe miasta i wsie... Mówicie, że nie tylko my zbudowaliśmy nowe domy, szkoły, fabryki, miasteczka? Że nie dorównujemy innym państwom? Nie dorównujemy Waszej przybranej Ojczyźnie? – To prawda. Pod wielu względami nie dorównujemy jeszcze. Ale myśmy zaczęli tworzyć na ruinach. Bez pieniędzy, bez zasobów.

Mówią nam nieraz: komuniści u Was rządzą. To prawda, ale nie cała. Trzeba dodać jeszcze, że rządzą ludzie, którzy kochają kraj, którzy stworzyli nowe warunki życia w Polsce... Chleb dla wszystkich. Oświata dla wszystkich. Praca dla wszystkich. Czy to mało?

Nie, nie mam zamiaru prowadzić tu propagandy politycznej. Broń Boże. Pragnąłbym tylko zwrócić Wasz wzrok na różne strony współczesnego życia w Polsce. Pragnąłbym byćście widzieli wszystko i sprawiedliwie sądzili.

## SPRAWY KOŚCIOŁA

Wróćmy do naszych najbliższych spraw – spraw n/Kościół. Obchodzimy Tysiąclecie Państwa i obchodzimy tysiąclecie istnienia chrześcijaństwa w Polsce. Mógłby ktoś rzec, że nie było nas, naszego Kościoła Narodowego w okresie Chrztu Polski. Formalnie tylko miałby rację. Byliśmy z całym narodem. Byliśmy, jako chrześcijanie. Byliśmy, jako Kościół Polski w sercach i w duszach tych wszystkich, którzy przyjmując chrzest już wówczas rozumieli, że jednak Kościół winien przystosować się do specyfiki polskiej, że chrześcijaństwo nie ma nas wieść w niewolę czyjąkolwiek

– cesarza lub papieża, ale z niewoli duchowej ma nas wie-rzących wyswobodzić.

I rósł Kościół z każdym wiekiem. Rósł w sercach Polaków w Złotym wieku oświecenia... Chęć zorganizowania Kościoła Narodowego przybrała realne kształty w XVI w., lecz stale na przeszkodzie do realizacji stawały wpływy Rzymu.

## DRODZY PRZYJACIELE!

Przenieśmy się myślą naszą do pierwszych dni Kościoła Narodowego. Otóż na wstępie musimy sobie jasno zdawać sprawę, że Bożą ideę realizuje żywy człowiek.

Wylania się postać ks. Franciszka Hodura, Polaka – kapłana i obrońcy ludu. To, co się nie udało szlachcie i senatorom w XVI w. to właśnie uczynił biskup Hodur. Zorganizował (a nie założył) Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce. Porwał za sobą kapłanów – porwał polski lud, dla którego poświęcił całe swoje ofiarne życie. I rozwijał się Kościół, powiększał swoje szeregi i wpływ na polsko-amerykańskie społeczeństwo.

Biskup Hodur nie zadowolili się jednak zorganizowaniem Kościoła na ziemi Waszyngtona. Myślał i pamiętał o Polsce. Postanowił przenieść wielką ideę do kraju... To właśnie biskup Hodur przekazał Ojczyźnie swojej wspaniały dar w postaci Kościoła Narodowego.

Przysłał swoich kapłanów, którzy rozpoczęli działalność nakreśloną przez biskupa Hodura. W bardzo trudnych warunkach rodził się Kościół w Polsce międzywojennej. Księża i świeccy wyznawcy przeszli chrzest bojowy. W Polsce wolno się było modlić po rosyjsku, po niemiecku, po żydowsku, lecz modlitwa polska przejawiała wszelkie cechy przestępstwa!

Po strasznej wojnie Kościół Narodowy otrzymał legalizację. W wolnej Polsce, Wolny i Odrodzony Narodowy Kościół.

Żyjemy w Polsce w ustroju socjalistycznym, ale w tym ustroju rozwijamy i powiększamy Kościół. Idziemy stale naprzód, budujemy nowe kościoły, kształcimy w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej studentów – przyszłych kapłanów, udzielamy święceń kapłańskich i bez przeszkód sprawujemy wszystkie posługi religijne w zakresie duszpa-sterstwa wchodzące.

Każdy obiektywny obserwator w stosunku do naszej pracy i naszej działalności zajmuje życzliwe stanowisko.

Pragniemy wobec Was wszystkich tu zgromadzonych oświadczyć, że w stosunku do obecnego Pierwszego Księdza Biskupa Dr Leona Grochowskiego mamy wielki dług wdzięczności... Dług ten będziemy spłacać długo naszą pracą dla Boga, Ojczyzny i polskiego ludu.

My, biskupi Kościoła z Polski składamy księdzu biskupowi Dr Leonowi Grochowskiemu hołd, za jego Pracę i pełne zrozumienie, za pamięć i troskę o Kościół Narodowy w Polsce. Potrzebujemy życzliwych ludzi, a ta życzliwość objawia się w realnych i konstruktywnych działaniach Pierwszego Biskupa.

Stanowimy jeden Kościół Narodowy i jedna jest nasza droga. Idąc wspólnie, idąc razem będziemy silniejsi i zasobni w nowe doświadczenie. I tak, aż do pełnego zwycięstwa i chwały Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła (burzliwe oklaski).

# W DWORKU MARII KONOPNICKIEJ

Każdy przechodzień w Krośnie wskaże drogę do Żarnowca, każde dziecko w Żarnowcu wskaże dworek Marii Konopnickiej. Przy końcu niewielkiej alei w cieniu szumiących lip stoi — jak stał przed laty, w takim stanie, w jakim pozostawiła go „śpiewaczka bólów”, pieśniarka siermiężnego ludu i chłopskiej niedoli. Dworek to nie pański i nie magnacki. Wyróżnia się tym tylko, że biło w nim serce wielkie co „z miłością w ramiona objąć chciało smutnych miliony”.

Maria Konopnicka — jak sama wyznaje w jednym ze swych wierszy — twórczości swej nie traktowała jako środka do osiągnięcia zaszczytów i chwały.

— *Ja będę latać jako ptak zraniony,  
Nisko nad ziemią tą, co w bólach kona...  
W miesięczne noce, za mgłami srebrnymi  
Postyszę skargi i rany obaczę  
I pytać będę uspiętej tej ziemi:*

*Kto tam tak płacze?  
I choćby wszyscy milczeli, ja przecie  
Błękity wstrząsać będę mym protestem...*

Do końca życia pozostała wierna sobie. Nic co swojskie, rodzime, polskie — nie było jej obce, obok żadnego bólu nie przeszła obojętnie. „Poetka pyta, boleje i mówi — za poddasza miejskie i za chaty wieśniacze — głównie za tę polską wieś, z którą się zrosła” — pisze o poezji Konopnickiej Henryk Sienkiewicz. W jej poezji tkwi dusza chłopca i bije chłopskie serce; słychać w niej dzwony wiejskie i brzęk kos i sierpów i rodzinną nutę śpiewów wiejskich... Ptak to szerokoskrzydły, drzewo, które wy-

soko wystrzeliło w rodzinnym lesie, sława wielka i jasna, pieśniarka sercem miłująca, duchem i mową władna, jedna z prawych dziedziczek i spadkobierczyń po wielkiej epoce narodowej poezji”.

Czy można się dziwić, że za miłość Poetki, miłością odplacił lud polski? Gdy w 1902 r. Konopnicka obchodziła 25-lecie swej twórczości, kto żyw śpieszył z wyrazami hołdu i czci. Wtedy właśnie z ofiar społeczeństwa zakupiono i ofiarowano Poetce dworek w Żarnowcu wraz z otaczającym go parkiem i kilkuhektarowym ogrodem. Dworek był kompletnie urządzony — meble, zastawa stołowa, szaty krakowskie własnoręcznie przez Tetmajerową i Wyspiańską wyszywane i... ogień na kominku.

Dzień przyjazdu Konopnickiej do Żarnowca był dniem wielkiego święta. Chłopska banderia uszykowała się wzdłuż drogi, aby „swoją” Poetkę powitać. Kobiety przybrały najbardziej świąteczne ubiory. Z całej okolicy Krosna walił drogami i miedzami tłum wielki na powitanie tej wątej kobiety, nieznaney — a jednocześnie tak bardzo swojej i znajomej, niewidzianej — a jednocześnie bliskiej i drogiej. Wyprzęgnięto konie z powozu i nim się spostrzegła silne chłopskie dłonie uniosły ją w górę ponad ten tłum różnobarwny, niby królowę w lektyce. Dopiero stanowczy protest Konopnickiej spowodował, że opuszczono powóz na ziemię. Konopnicka wміeszła się w tłum i wchłaniając „rzeźwiącą woń skoszonych traw i pływów zbóż” szła pieszo kilka kilometrów przy dźwiękach melodii do słów jej pieśni nuconych.

Najstarsi pamiętają ją w Żarnowcu po dzień dzisiejszy. Pamiętają i czczą jej pamięć. Wspominają, jak zachęcała do nauki, jak własnym kosztem sama, mając wiele własnych kłopotów finansowych, chłopskie dzieci kształciła, jak spieszyła z pomocą chorym, jak aniołem opiekuńczym była nieszczęśliwych i smutnych.

8 października 1910 r. Maria Konopnicka zakończyła życie. W dworku w Żarnowcu zamieszkała aż do swej śmierci, która nastąpiła w 1956 r., córka Poetki — Zofia Mickiewiczowa. Ta właśnie dzielna staruszka, prześladowana przez hitlerowskich okupantów, po wojnie zaś utrzymująca się z niewielkiej renty, przekazała dworek Konopnickiej — jako jej muzeum — na własność narodu.

Pamięć Marii Konopnickiej interesuje żywo organizacje polonijne za granicą. Poezje Konopnickiej niejednemu z wychodźców polskich dostarczyły wielu przeżyć serdecznych. Wyraził to kiedyś Sieroszewski, pisząc: „wiele uczuć rzewnych i wzniósłych, wiele pociechy i pokrzepienia zawdzięczam poezjom Marii Konopnickiej, które przyniosły nam do krajów dalekich powiewy pól rodzinnych”.

Przypomnieć wypada, że Konopnicka jest autorką słynnego eposu pt. „Pan Balcer w Brazylii”, opisującego tragiczną dolę polskich chłopów — emigrantów. Nikt chyba z taką siłą nie wypowiedział tragicznej doli polskich tułaczy i nikt z taką mocą „nie wadził się z Bogiem” o ich los — jak uczyniła to M. Konopnicka. Przypomnijmy jej słowa:

— *Czyś Ty nas widział tam, o Chryste Panie,  
Straconych w onej okrutnej gęstwinie,  
Gdzie żaden ludzki głos, ani wołanie,  
Cmy nie przebije i wtłoczony ginie?  
Czyś Ty nas słyszał wieczorem i rano,  
Obwołujących Ciebie przez pustynię,  
Które za nami zamknęły się ścianą,  
Z mroków niezbytuch na głucho kowaną...*

Niewypał w rękę dziecka to śmierć, kalectwo lub pożar

Fot. E. Radoch



# TAJEMNICZY

## I WIELKI

Rankiem, dnia 20 maja 1941 r., dr Richard Sorge zjawił się jeszcze wcześniej niż zwykle przed wejściem do ambasady niemieckiej w Tokio, gdzie pełnił funkcję attache prasowego.

— Pan doktor nie mógł pewnie spać dzisiaj — zauważył grzecznie portier.

— Mam pilny raport do przygotowania. Proszę powiedzieć Eksceleencji, gdy przyjdzie, że jestem u siebie.

Dr Sorge był prawą ręką ambasadora generała-majora Otto. Był najlepszym pracownikiem ambasady. Pierwszy przychodził do biura i zagłębiał się w lekturze gazet. Ambasador cieszył się, że już przy śniadaniu może odebrać doskonale zredagowane sprawozdanie o wszystkich wydarzeniach zaszłych w ciągu ostatniej doby od swego attache prasowego.

Dr Sorge znał doskonale Wschód i jego obyczaje. Wiedział biegle siedmioma językami, nie wyłączając japońskiego. Miał bardzo rozległe stosunki w rządzących sferach Japonii. Ponadto, co było dla ambasadora Otto rzeczą również bardzo istotną — dr Sorge był starym i zaufanym członkiem partii narodowo-socjalistycznej.

Tym razem dr Sorge zaniechał lektury porannych dzienników i udał się wprost do biura radcy ambasady Korta. Otworzył jego biurko, wyjął plik papierów, noszących napis ściśle tajne i przeфотографował zawarte tam plany najnowszych modeli typu Heinkel, przeznaczonych dla lotnictwa japońskiego. W czasie tej pracy uwagę dr Sorge przykuły jeszcze inne dokumenty. Było to sprawozdanie z rozmów ambasadora niemieckiego z generałem Hoshima, prawą ręką premiera japońskiego. Fotokopia sprawozdania znalazła się w kieszeni dr Sorge.

Podczas śniadania dr Sorge zauważył jakąś troskę na obliczu swego szefa.

— Co się stało, Ekscelencjo? — zapytał z niepokojem.

— Nic ważnego, przyjacielu, ale otrzymałem zdumiewającą nowinę. — Pan jest moim najlepszym współpracownikiem — ciągnął dalej ambasador. — Mogę więc panu powiedzieć, że otrzymałem z Berlina tajną wiadomość. 20-go czerwca armia niemiecka zaatakuje Związek Radziecki... Uderzy 170—180

dywizji... Sowietci ockną się dopiero po kłescie... Liczę na pana — dodał generał Otto, że pan przeprowadzi wywiad, jak w tym wypadku zachowają się Japończycy.

Dr Sorge okazał największy entuzjazm.

— Świetnie. Za miesiąc rozpocznie się więc pogrom Sowietów.

Może pan liczyć na mnie, panie Ambasadorze.

Generał Otto wiedział, że dr Sorge nie rzuca słów na wiatr. Ze jego najbliższym przyjacielem jest m. in. Ozaki Kozumi, wielki ekonomista i zaufany księża Konoje, że, chociaż w pewnych sferach uchodzi za hulakę i uwodziciela najpiękniejszych kobiet, to jednak jest poszukiwany w najlepszych towarzystwach w Tokio i wszędzie cenią go również jako wybitnego erudyty.

— Sam pan rozumie — dodał na zakończenie rozmowy ambasador Otto, że powodzenie akcji wojsk niemieckich zależy od bezwzględnej zachowania tajemnicy.

— To wielkie szczęście — zwierzał się ambasador do swej żony po odejściu dr Sorge, że mam takiego człowieka, jak on.

— Nigdy nie spotkałem tak zdolnego człowieka — przyznała pani ambasadorowa.

Po wyjściu z ambasady dr Sorge udał się do swego przyjaciela Gottfrieda-Friedricha Maxa Klausena, generalnego dyrektora domu Max Klausen et Co, specjalizującego się w handlu maszynami drukarskimi. Max Klausen był typowym handlowcem wschodnim. Masywny, otyły, pewny siebie lubił dobre towarzystwo i dobre wino.

Max mam świetną wiadomość — zagaił dr Sorge. Wołaj natychmiast Wiesbaden.

Klausen przesunął kilka skrzyń i odsłonił radiostację nadawczą.

A C 7 MR... woła A C 7 MR.

X U 7 BS... X U 7 BS słucha...

— O H otrzymał wiadomość, że Hitler zaatakuje Związek Radziecki dnia 20 czerwca siłą 170—180 dywizji...

W ten sposób „ściśle tajna wiadomość” o planie Barbarossa została na miesiąc przed wykonaniem przekazana do Wiesbaden (Władystoku).

Od Klausena udał się dr Sorge do Branko Wukelicza, Jugosłowianina, zatrudnionego w agencji Havasa. Wukelicz, komunista jugosłowiański, był oddanym pracownikiem dr Sorge.

— Słuchaj, Branko, trzeba natychmiast zrobić odbitki tych filmów — powiedział dr Sorge, wyjmując plany samolotów Heinkla i sprawozdania z rozmów ambasadora.

Wieczorem dr Sorge był w teatrze Takarazuka w towarzystwie przystojnej Amerykanki. Cały czas bawił ją rozmową i nikt

nie zauważył, że dr Sorge kontemplując piękność swej sąsiadki przekazał mikrofilm siedzącemu obok niepozornemu mężczyźnie. Gdyby ktoś spostrzegł, że obok wybitnego pracownika ambasady hitlerowskiej zasiada w teatrze Wiktor Siergiejewicz Zaicew, radca ambasady ZSRR, towarzystwo dyplomatyczne w Tokio miałyby podstawę do uciechy i żartów.

Hitler żywił nadzieję, że po zaatakowaniu Związku Radzieckiego od zachodu, wejść do akcji również wojska japońskie od wschodu. Sytuacja mogłaby być niebezpieczna dla Kraju Rad. W lipcu 1941 r. Sorge mógł zawiadomić Moskwę, że cesarz wydał decyzję od której nie będzie odwołania:

— Nie będziemy atakować Sowietów.

W swym dzienniku dr Sorge zanotował kiedyś:

— Być może historycy postawią sobie pytanie: kim właściwie był dr Richard Sorge. I nikt nie będzie mógł dać właściwej odpowiedzi...

Długo to było zagadką. Aż wreszcie okazało się, że dr Sorge „nieoceniony współpracownik” hitlerowskiego ambasadora w Tokio był pułkownikiem Armii Czerwonej i niewątpliwie najwybitniejszym pracownikiem wywiadu w okresie drugiej wojny światowej. (w)

GZY

ZAPRENUMEROWAŁEŚ

JUŻ

KATOLICKI

TYGODNIK

„RODZINA“?

TYLKO PRENUMERATA

ZAPEWNI CI STAŁĄ

DOSTAWĘ TYGODNIKA

DO DOMU!

## WRÓG NIEPOKONANY

Dotychczas nie znaleziono właściwych przyczyn procesu rakowacenia organizmu. Najlepsi praktycy przyznają się do niewiedzy w tym zakresie. W obliczu choroby raka — pisze dr Denoix, dyrektor Instytutu Gustawa — Roussy we Francji, jesteśmy jak dzieci wobec lampy elektrycznej, które dostrzegają jej zapalenie i zgaśnięcie, umieją ją zapalić, postępując się kontaktem; ale nie mają najmniejszego pojęcia o naturze prądu elektrycznego.

Uczeni wysuwają różne hipotezy, mające wyjaśnić powstawanie choroby. Wszystkie one jednak są niewystarczające ze względu na różne formy występowania raka. Skąd zresztą można znać procesy, zachodzące w komórce, która zaczyna chorować, jeśli nawet życie normalnej komórki nastrocza tak wiele nierozwiązanych problemów? Nawet mikroskop elektronowy, dający milionowe powiększenie obserwowanych przedmiotów, nie przyczynił się do wykrycia tajemnicy. Ujawniając formy budowy komórki niedostrzegalne dotychczas, spowodował jednocześnie powstanie nowych, niewyjaśnionych problemów. Nic dziwnego więc, że słownik specjalistów od choroby raka roi się od takich wyrażań jak: „można przypuszczać...” zdaje się, że...” „wydaje się, że przebieg choroby jest normalny...”, które kryją wiele niepewności i tylko jakąś cząstkę prawdy.

### W POSZUKIWANIU PRZYCZYN

Uczeni zgadzają się na ogół, że rakowatość komórki charakteryzuje się uproszczeniem, jej funkcji i pewną niezależnością wobec tkanki, w której znajduje się ta komórka. Chora komórka usuwa się spod kontroli organizmu i zaczyna żyć własnym życiem „na boczku”.

Jakie są przyczyny tego niedyscyplinowania? To właśnie zagadnienie jest najbardziej istotne i bez rozwiązania go nie ma mowy o skutecznym leczeniu i zapobieganiu chorobie.

Uczeni wysunęli szereg różnych teorii wyjaśniających.

Według niektórych przyczyną rakowacenia są kwasy rybonukleino-we komórki. Wstrzykiwanie tych kwasów myszkom przez badaczy Instytutu Radowego w Paryżu powodowało powstawanie choroby w kilka tygodni po dokonaniu zastrzyków.

Inni sądzą, że przyczyną choroby jest wirus. Znanie są wirusy powodujące powstawanie nowotworów u ropuch, kur i myszy. Zwierzęta te jednak różnią się biologicznie od człowieka i zabiegi stosowane wobec tych zwierząt nie wywołują efektów u ludzi. Mimo to jednak coraz więcej uczonych skłania się do poglądu, że pewne rodzaje choroby raka np. rak piersi, jak również leukemia powstają w związku z pewnym wirusem. Są jednak inne formy raka, które — zdaje się — powstają pod wpływem czynników chemicznych i fizycznych.

Ostatnio prowadzone są ciekawe prace, zmierzające do wyjaśnienia roli, jaką odgrywa system nerwowy w procesie rakowacenia organizmu.

☆

Organizm ludzki posiada prawdopodobnie pewną samoistną zdolność, dzięki której może przeciwstawić się agresji raka, a nawet odnieść zwycięstwo. Wielu badaczy sądzi, że każdy człowiek w jakimś stadium swego życia zostaje zaatakowany taką lub inną formą choroby raka, którą organizm zwalcza bez naszej wiedzy.

Można przypuszczać, że pojawienie się nowotwora rakowatego jest przejawem błęski organizmu, poniesionej w walce, która trwać mogła całe lata. Mechanizm samoobrony nie jest jednak znany. Poznanie go byłoby wielkim krokiem ku zwycięstwu nad groźnym wrogiem ludzkości. (C.D.N.)

# ARS



# POLONA

CENTRALA

HANDLU ZAGRANICZNEGO

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7  
Adres telegraficzny: Arspolona, Warszawa

ZNOW UJRZYSZ  
SWÓJ DOM RODZINNY  
i powrócisz do wspomnień z dzieciństwa

SŁUCHAJĄC  
NOWYCH NAGRAŃ  
KOŁĘD Z POLSKI

w wykonaniu  
najlepszych solistów:

## MAZOWSZE

śpiewa koledy  
Sings Christmas Carols



**XL0184** – Boże Narodzenie w Polsce  
(Christmas in Poland)

Zbiór najbardziej znanych koled w wykonaniu Chóru Męskiego przy kościele św. Jakuba w Warszawie.

**XL0190** – (mono, stereo) – Mazowsze śpiewa koledy  
(Mazowsze sings Christmas Carols)

**XL0209** – Hej Koleda, Koleda  
(mono, stereo) (The Poznań Nightingals sing Christmas Carols)  
w wykonaniu Chóru Chłopięcego i Męskiego pod dyr. Stuligrosza

**XL0039** – Pastoralka (montaż)  
Misterium ludowe w wykonaniu artystów scen warszawskich oraz Zespołu Wokalnego i Instrumentalnego pod dyr. Jerzego Kolaczowskiego

Płyty można nabyć za granicą wyłącznie w następujących firmach:



W nagraniach tych spotkasz się z tak bliskimi nam wszystkim koledami jak:

„Gdy się Chrystus rodzi”

„Wśród nocnej ciszy”

„Lulajże Jezuniu”

„Pójdźmy wszyscy”

„Bóg się rodzi” itp.

**Anglia:** Vistula Export Import Co. Vistula House, 154 Old Brompton Rd. London S.W. 5

**Australia:** Contal Co. 94 Elisabeth Street. Melbourne C. 1

**Israel:** „Księgarnia Polska” — E. Neustein, 94 Allenby Rd. Tel Aviv  
„Spedron” F. Birnbaum, 27 Allenby Rd. Tel Aviv

**Kanada:** Toronto Music Centre 779—781, Queen Street West, Toronto 3, Ontario  
Polish Alliance Press, 1475 Queen Street West, Toronto 3, Ontario

**USA:** Polish Record Center of America, 2122 West North Ave  
60647 Chicago III.

„Cepelia” Corporation, 5 East 57th Street, New York 22

**Francja:** „Medcap” 23 rue Taibout, Paris IXe

**Belgia:** „Cepelia”, 122 rue d'Aerschot, Bruxelles.

**Szwecja:** Messrs. Stanpi Brännkyrkagatan, 105 Stockholm, SV-SWEDEN  
(Attn.: Herr S. Pikula)



# W KLESZCZACH MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI<sup>5)</sup>

— To jest bardzo niedobry człowiek. Ileż ja, dziecko i moi rodzice wycierpieliśmy przez niego! Gdyby nie mój ojciec i moja matka umarłabym z głodu razem z Mareczkiem, bo mąż po urodzeniu się syna nie dawał i nadal nie daje grosza na nasze utrzymanie. Zarobione pieniądze wydaje na wódkę i prostytutki...

Karol oniemiał ze zdziwienia i oburzenia. Sędzina i ławnicy spod przymrużonych powiek dyskretnie lustrowali całą jego postać.

— 1 marca 1961 r. — ikała dalej Hanna — mąż z siekierą w rękę wyrzucił mnie i dziecko z domu. Przeszkadzaliśmy mu w rozpuście i pijaństwie. Zamieszkałam z synem u rodziców. Mąż, owszem, odwiedzał Mareczka, ale zawsze po pijanemu. Urządzał przy tym w mieszkaniu mych rodziców nieprawdopodobnie wprost awantury, które spowodowały rozstrój nerwowy nie tylko u mnie, ale i u kilkunastomiesięcznego dziecka. Wódka odbiera temu człowiekowi poczytalność. Często grozi śmiercią mnie, Mareczkowi i moim rodzicom. 1 lipca ubiegłego roku rzucił się na ulicy na mego ojca i brata i ciężko ich pobił. Przed ostatnimi świętami Bożego Narodzenia uderzył ręką o szyję moją matkę w pierś i szyję. Mnie wtedy na pewno by zabił, gdybym w porę nie uciekła na klatkę schodową. W takich warunkach zmuszona jestem błagać Wysoki Sąd o pozbawienie mego męża praw rodzicielskich i zakazanie mu osobistej styczności z synem.

Karolowi wydawało się, że przeżywa koszmarny sen. Takiego łotrstwa i takiej przebiegłości ze strony żony nie spodziewał się. Starał się przekonać sąd, że Hanna kłamie, ale pod wpływem oburzenia płał mu się język. Właściwie dysponował tylko jednym dowodem rzeczowym, którym mógł częściowo zdemaskować złą wolę żony. Położył na stole sędziowskim własnoręcznie podpisane przez Hannę pokwitowania, z których wynikało, że po rozstaniu się z nią, przekazywał do jej rąk każdego miesiąca 400 złotych na utrzymanie syna.

Sędzia zaprosiła Górecką do stołu i zapytała, czy potwierdza, że to są jej własnoręczne podpisy.

— Ależ skąd — zawołała z udanym oburzeniem — to on sam popodrabiał moje nazwisko celem wprowadzenia Sądu w błąd. Jeszcze raz stwierdzam, że mąż nie płaci ani grosza na utrzymanie syna.

— Domagam się przeprowadzenia ekspertyzy grafologicznej, która udowodni perfidne kłamstwo tej kobiety — powiedział Karol.

Sąd jednak nie uwzględnił jego wniosku. Sprawa przecież toczyła się w trybie nie-spornym. Zaprotokołowano tylko wyjaśnienia obu stron.

Ze świadków pierwsza zeznawała Genowefa Haberowa. Słowa swoje, podobnie jak i córka, obficie polewała łzami.

— Pan Górecki, to człowiek do gruntu zwyrodniały — mówiła. — Bił moją córkę i głodził ją. Nawet na mnie podniósł bandycką rękę. O tu uderzył mnie łobuz sztyletem i tu — dotknęła wskazującym palcem piersi i szyi. — Przez kilka tygodni chodziłam z siniakami. Nie wniosłam o to skargi do Sądu, bo zgodnie z nakazami mojej wiary wybaczam ludziom, którzy źle mi czynią.

Zygmunt Haber w pełni potwierdził słowa córki i żony. Jego wstrętna, opuchnięta od pijaństwa twarz, przybrała uduchowiony wyraz, jakby jej właściciel znalazł się niespodziewanie przed cudownym obrazem. Wydawało się, że zaraz padnie na kolana i zacznie się modlić. Najpierw mówił o swojej wielkiej życzliwości dla zięcia, który jednak okazał się niegodnym jej.

— Znęcał się nad moją córką — tłumaczył obłudnie Sądowi. — Wygnał ją z domu z małym dzieckiem. Ta młoda kobieta rozchorowała się od ciągłych awantur, jakie jej urządza podczas swoich wizyt u syna. Stworzył taką atmosferę, w której mój wnuczek niechętnie wyrośnie na chuligana, albo i jeszcze na coś gorszego. Pan Górecki do tego stopnia podupał moralnie, że nawet na mnie, swego dobroczyńcę napadł w biały dzień na ulicy i ciężko mnie pobił. Wybił mi wtedy głowę trzy zęby... Nie zawahał się także oskarżać przed władzami mnie i moją rodzinę o fanatyzm religijny, chociaż wszystkim wiadomo, że jestem człowiekiem postępowym.

Zenek niewiele mógł pomóc koledze. Zeznał tylko, że był świadkiem, jak pani Górecka i jej rodzice nie wpuścili Karola do swego domu, gdzie przebywał Mareczek.

Ostatecznie pograżył Góreckiego adwokat Szmygulski. W kilkunastominutowym przemówieniu zrobił z przeciwnika swej klientki ostatniego łajdaka, deprawatora, rozbójnika i pijaka. W jego słowach obraz Hanny i jej rodziców nadawał się jedynie do oprawienia w ramki i zapalenia przed nimi świeczki.

— Wysoki Sądzie — wołał patetycznie w zakończeniu swojej mowy — trudno jest do-

prawdy opisać przeżycia pani Góreckiej. Jej mąż nie zasługuje na miano ojca. W pełni potwierdziły to zeznania świadków Genowefy i Zygmunta Haberów — ludzi o nieposzlakowanej reputacji. Wpływ tego zdegenerowanego mężczyzny na wychowanie dziecka może w przyszłości wydać cierpkie owoce. W tym stanie rzeczy wnoszę w imieniu mej klientki o pozbawienie go praw rodzicielskich. Jeśli natomiast Sąd uzna, że odebranie mu tych praw jest jeszcze niewskazane, to proszę o ograniczenie do minimum jego kontaktów z synem.

Karol skorzystał z prawa repliki i wyraził zdziwienie, że pan mecenas Szmygulski wbrew obowiązującym go zasadom etyki adwokackiej zachował się w czasie tej rozprawy, jak płatny agent złej sprawy.

— Podczas tego procesu — mówił — toczyła się przede wszystkim walka o dobro dziecka, a pan mecenas miał i ma przed oczyma tylko interes swej klientki. Na jej płatne zamówienie przedstawił mnie w oczach Sądu jako kompletnego szubrawca, opierając się jedynie na stronniczych informacjach rodziny Haberów, która dla osiągnięcia swych egoistycznych celów i mrzonek gotowa jest zasiać ziemię trupami. Za nędzne 30 srebrników pan Szmygulski walczy o pozbawienie mnie ojcostwa. I to jest godne ubolewania...

Adwokat słuchał wypowiedzi Karola ze sparaliżowaną ze zdumienia twarzą. Potem nagle zerwał się z ławy i wymachując rękami, zawołał:

— Żądam zaprotokołowania tej obrazy. Ja wyciągnę wnioski z tego chamstwa...

— I ja również proszę o zaprotokołowanie tego, com powiedział — odezwał się Górecki. — Niech przynajmniej w aktach sądowych utrwalony zostanie wizerunek adwokata, gotowego za kilka złotych służyć nawet diabłu.

— Ponownie zostałem obrażony — pienił się obrońca Hanny.

Sędzia i ławnicy z trudem ukrywali rozbawienie...

Postanowienie Sądu Karol uznał za swoją wielką klęskę życiową. Wykonanie bezpośredniej władzy rodzicielskiej nad Mareczkiem powierzono Hannie. Jej mąż miał sprawować jedynie ogólny nadzór nad wychowaniem syna. Dano mu prawo kontaktowania się z dzieckiem dwa razy w tygodniu, z tym, że dwa razy w miesiącu może odwiedzać syna w niedzielę.

— Tylko dwa razy w tygodniu mogę widywać Mareczka — zalił się w duchu Karol. — Czyż to nie jest wielką niesprawiedliwością?!

c. d. n.

Od 1 stycznia 1967 r. pragniemy wprowadzić w naszym Tygodniku cały szereg zmian, które — mamy nadzieję — przyczynią się do wzbogacenia jego treści, a tym samym do zwiększenia jego poczytności.

Jakie to mają być zmiany?

Nie chcielibyśmy decydować sami, Nie chcielibyśmy narzucać własnych upodobań i gustów. Pragnęlibyśmy wysłuchać głosu Czytelników. Prosimy o listowne wypowiedzi. Każdą sugestię rozważymy i z wielu opinii postaramy się wybrać co najlepsze, co — w jakimś stopniu — zaspokajając będzie upodobania wszystkich.

Czekamy na Wasze listy. Decydujcie, jaki ma być Wasz Tygodnik. Za najlepsze wypowiedzi zostaną przyznane cenne nagrody książkowe!!!

## TY ZADECYDUJESZ!!!

Aby ułatwić pracę podajemy kilka pytań, na które chcielibyśmy znaleźć odpowiedzi w Waszej korespondencji. Oto one:

Czy zachować tytuł „Rodzina“, czy też należy zastąpić go innym? Jeśli tak, to jakim?

Czy uważasz, że na okładce powinien być obrazek Świętego, czy też wolałbyś zastąpić go inną ilustracją?

Jak Ci się podobały dotychczasowe okładki?

Jak oceniasz komentarz do ewangelii?

Jakie artykuły czytałeś w ostatnich trzech numerach? Które z tych artykułów podobały Ci się?

Czy Tygodnik posiada wystarczającą ilość informacji religijnych i artykułów

o treści religijnej? Może posiada ich za dużo?

Czy druk w Tygodniku jest dość czytelny?

Czy chciałbyś, aby w Tyg. ukazywała się powieść w odcinkach?

Czy chciałbyś znaleźć informacje sportowe?

Czy chciałbyś znaleźć w Tyg. informacje z życia gospodarczego, rolne, porady ogrodnicze, wskazówki dotyczące mody, porady prawne, reportaże, wiadomości ze świata?

Czy czytujesz artykuły dłuższe (na jedną kolumnę), czy tylko artykuły krótkie?

Czy czytasz inne pisma poza „Rodziną“?

Czekamy na Twoją odpowiedź. Nie zwlekaj!!!



# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI



**Pan Janusz Golaczyński z Krakowa** prawdopodobnie chciał nas skarcić i pouczyć, ale z przydługich i mętnych frazesów wyszło coś całkiem innego, niż zamierzał. Z przekąsem wyznaje: „Nie jestem wyznawcą Waszej lepszej religii, ani też tej gorszej. Jestem zupełnie poza Wami, a to, że się interesuję i ciekawi mnie sposób bycia moich Braci z Ojczyźnej Ziemi, sposób współistnienia i współpracy, niejednokrotnie przechodzę przez dobrą łaźnię, niejedną bolesny cios dotknie nie mając za to żadnej satysfakcji”. Dalej następuje atak: „W żadnych innych pismach nie znajduję tyle jadu, złośliwości, przewrotności, zakłamania, co w Waszych obecnie pismach...” Następnie uderza w ton patriotyczno-obywatelski: jeżeli macie tę „lepszą religię”, to bądźcie szlachetnymi, dobrymi obywatelami, a nie siejcie wichru, by później nie zbierać burzy”. P. Janusza G. razi to, że „skwapliwie” — jak pisze — rzucamy się na błędy duchowieństwa rzymskiego a milczymy o „śmiecicach na własnym podwórku”. Chodzi mu o krytykę niefortunnego orędzia biskupów rzymskokatolickich Polski do episkopatu niemieckiego. Pyta: „Nie wiem, w imię czego, po co te wybrzydzenia, jeżeli na własnym podwórku jest aż tak brudno”. Jest i szlachetne wezwanie: „A przecież, jeżeli głosicie, że jesteście lepsi od tamtych — to idźcie i głoscie prawdę, wnóście kulturę dobrej oświaty, a nie plotki — fałsz i obłudę...”

Intencja Korespondenta z Krakowa jest zupełnie wyraźna. Chciał powiedzieć to, co mówi nam wielu sfanatyzowanych wielbieli rzymskokatolickiego duchowieństwa: „Odczepcie się od naszych kochanych księży! Wolno wam tylko chwalić, nie wolno krytykować i wytykać błędów!” Przypomina się historia z faryzeuszami i Chrystusem. Faryzeusze wołali „Ukrzyżuj!” dlatego, że Chrystus śmiało rozbijał „jedność narodową” piętnując faryzeuszów.

A teraz przejdźmy do konkretów, np. do wspomnianego przez krakowskiego Czytelnika „wybrzydzenia” z okazji milenijnego orędzia, ponieważ o nie głównie chodzi. Oto autorów orędzia nie wolno krytykować, oo na naszym „podwórku, aż tak brudno”. Zestawienie domniemanego naszego „brudu” z orędziem biskupim wskazuje na to, że ów rzekomy „brud” również ma charakter antynarodowy. Autor krakowski tego nie precyzuje, a szkoda.

Może zbyt wiele uwagi poświęciliśmy p. Golaczyńskiemu, ale zdajemy sobie sprawę, że nie jest on odosobniony w swoich poglądach. Oświadczamy przy okazji, że z rzeczowej, konstruktywnej, spokojnej krytyki nigdy nie zrezygnujemy.

**Pani Paulina Niewiadomska z Krakowa** nęca nas sensacyjną perspektywą oświetlenia prywatnych brudów z „podwórka” rzymskokatolickiego kleru. Pisze: „Gdyby Redakcja miała życzenie, to w następnym liście opowiem, co wiem o rzymskich księżach, którzy mienią się być sługami Bożymi, a są sługami szatana”. Jest osobą starszą, wiele świata zwidziała, dużo widziała także w klasztorach, aż zniechęciła się do religii z powodu dawanych jej zgorszeń właśnie ze strony duchowieństwa związanego z papieżem.

Z propozycji nie skorzystamy. Nie interesuje nas prywatne życie księży i zakonnic. Zajmują nas tylko sprawy publiczne. Nie słusznie p. Paulina odsunęła się od religii po zaobserwowaniu złego postępowania kilku jednostek. Sprawa wiary to sprawa Boga, nie zaś tego czy innego człowieka w sutannie lub habicie. Stale należy w takich

konfliktach pamiętać o pouczeniu Chrystusa: „Na stolicy Mojżeszowej zasiadli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Wszystko tedy, cokolwiek by wam powiedzieli, zachowajcie i czyńcie, ale według uczynków ich nie postępujcie: mówią bowiem, a nie czynią” (Mat. 23, 2-3). Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

**Pan M. Zamiar z Gniezna** donosi: „Od dwóch lat jestem czytelnikiem „Rodziny”. Naprawdę jest to pismo bardzo wartościowe... Życzeniem moim jest, aby Kościół Polskokatolicki zajął pierwsze miejsce w Polsce, ażeby miał parafie w każdym mieście, miasteczku, wiosce. Konieczna jest „taka parafia w Gnieźnie jako pierwszej stolicy polskiej”. W dalszym ciągu stawia nam trzy pytania: 1) Dlaczego mówimy „Kościół rzymskokatolicki” zamiast „watykańskokatolicki”? 2) Dlaczego żaden z Kościołów nie nazywa się „powszechnym”, jak to jest w Składzie Apostolskim „Wierze... w święty Kościół powszechny”? 3) Ażeby zjednoczyć wszystkich chrześcijan, potrzebna jest jedna nazwa dla wszystkich wyznań: „Kościół chrześcijański”. Czy to nie jest słuszne?

Odpowiadamy: 1) Należy pozostać przy nazwie „rzymskokatolicki” dlatego, że jest to nazwa tradycyjna mówiąca o tym, że Kościół ten rozwinął się z jednej gminy (parafii) w Rzymie i narzucił innym parafiom we Włoszech i zachodniej Europie swoje zwierzchnictwo i swoją (rzymską) liturgię. Nazwa „watykańskokatolicki” miałaby wydzwięk raczej polityczny. 2) Nazwa ze Składu Apostolskiego — „Kościół powszechny” — oznacza całe chrześcijaństwo, wszystkich ludzi ochrzczonych, uznających za swoją głowę Jezusa Chrystusa — więc żadnemu z poszczególnych Kościołów nazwa „powszechny” nie może przysługiwać. 3) Nie jest również słuszny wniosek narzucenia już obecnie wszystkim poszczególnym Kościołom nazwy „Kościół chrześcijański”, ponieważ w warunkach istnienia różnych wyznań chrześcijańskich potrzebna jest jakaś nazwa odróżniająca. Historycznie nazwa „Kościół chrześcijański” utrzymała się zaledwie sto lat (do połowy II wieku). Wobec występowania różnych odmian chrześcijaństwa wynaleziono nazwę „Kościół katolicki” — prawdziwy (większościowy) i od tego czasu nazwy odróżniające jedno wyznanie od drugiego powstawały jak grzyby po deszczu. To takie aż nazbyt ludzkie.

Innych spraw przez Czytelnika z Gniezna poruszonych nie możemy omawiać w tej kolumnie, za co przepraszamy. Dziękując za pozdrowienia pozdrawiamy wzajemnie serdecznie.

**Pan Stanisław Gosiewski z Choroszczy** otrzymał odpowiedź na pierwszą część nader obszernego listu, więc obecnie odpowiadamy na wątpliwości opisane w części drugiej. Zaczyna ją Autor słowami: „Mnie, wierzącemu katolikowi, są zadawane przez niewierzących takie pytania, na które sam nie potrafię odpowiedzieć. Proszę mi pomóc...” Owe pytania kłopotliwe odnoszą się do różnych opowieści mitologicznych zawierających legendy, baśnie i wierzenia starożytnych Egipcjan, Syryjczyków, Hindusów lub Greków. Oto przykład: „W mitach czytamy: Półtora tysiąca lat przed erą chrześcijańską, dziewica, kapłanka egipska, Mutemusa, urodziła króla (faraona) Amenhotepa III. Boski posłaniec Toth zwiastuje dziewczicy-królowi, że wkrótce zostanie matką; niepokalane poczęcie: bóg Nef tajemniczo przenika do dziewczicy, przykładając jej do ust symbol życia — krzyż (u chrześcijan — symbol śmierci)”.

Pokrewieństwem niektórych świąt i obrządków chrześcijańskich ze świątami i obrzędami pogańskimi już zajęliśmy się obszernie w tej rubryce, więc nie zamierzamy się powtarzać. Teraz chcemy zwrócić tylko uwagę na kilka momentów związanych z mitami pogańskimi przypominającymi fakty opisane przez Biblię. I tak najpierw należy dokładnie zbadać autentyczność owych mitów oraz czas ich powstania. J. G. Franzer, angielski (bezwyznaniowy) autor monografii o mitach pogańskich pt. „Złota Gałąź”, nie zna np. żadnej kapłanki Mutemusy. Czy przypadkiem nie są to mity lub baśnie wymyślone świeżo lub w każdym razie po powstaniu chrześcijaństwa? Bo wolno chyba przypuszczać, że tego rodzaju opowiadania opierały się na opowiadaniu ewangelijnym (oczywiście zniekształconym), a nie odwrotnie. Następnie należy zwrócić uwagę na inną możliwość. Czytelnik z Choroszczy pisze: „W czasie prowadzenia wykopalisk na miejscu starożytnych Aten, Kartaginy, na Cyprze i w Asyrii znaleziono kilka wizerunków „matek boskich” z dziećciem na rękę a są to wizerunki „dziewic”, Afrodyty, Wenus, Junony, Astarty, Isztar itd.”. W tym wypadku wizerunki owych „dziewic” wcale nie wskazują, że przedstawiona na nich niewiasta jest „dziewicą”, a widok kobiety z dzieckiem na rękę nie jest wynalazkiem chrześcijańskim. Nie od rzeczy będzie jeszcze zwrócenie uwagi na prawdę, że Matce Boskiej z Ewangelii chrześcijaństwo nigdy nie oddawało czci boskiej, nie uznawali jej za boginię. Gdyby Jej kult został zapożyczony od pogan, nosiłby charakter bałwochwalstwa, czego śladów w chrześcijaństwie nie znajdujemy. Wydaje się, że wnioski niektórych niechrześcijan co do rozmaitych mitów pogańskich idą za daleko, nie mają racjonalnej podstawy.

Przy okazji czujemy się w obowiązku sprecyzować dwa określenia: „Niepokalane Poczęcie” i „krzyż”. Nauka katolicka o Niepokalanym Poczęciu NMP nie ma nic wspólnego z poczęciem Jezusa Chrystusa. Mówi ona o narodzeniu Maryi Panny i tylko o tym. Jak wiadomo, narodzenie to było całkiem naturalne (przy udziale obojga rodziców, Joachima i Anny), jednakże katolicy wierzą, że już przy poczęciu Dziewica Maryja wolna była od grzechu pierworodnego. (A z kolei grzech ten też nie ma nic wspólnego z seksem). Co do krzyża, chcemy zwrócić uwagę, że nie jest on u chrześcijan „symbolem śmierci”, lecz odkupienia (przez śmierć na szubienicy). Dodajmy, że coś, co występowało u starożytnych Egipcjan, a co niektórzy nazywają „krzyżem”, wcale krzyżem nie było, lecz palem z zawieszonymi na nim „symbolami życia”.

Po dokładniejsze informacje w tej dziedzinie odsyłamy do literatury specjalistycznej. Serdecznie pozdrawiamy.

**Czytelników, którzy jeszcze się nie doczekali odpowiedzi na swoje listy — przepraszamy i zapewniamy, że żadna (nieanonimowa) korespondencja nie zostanie przez nas pominięta. Prosimy tylko o trochę cierpliwości.**

## LISTOPAD

N	20	25 po Zest. Ducha św.
P	21	Feliksa
W	22	Janusza
S	23	Klemensa
C	24	Flory
P	25	Katarzyny
S	26	Leonarda



Żelazowa Wola – dworek i park



## AFRYKA ZMIENIA OBLICZE...



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumerate na zagranicę, która jest o 40% droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 Ł; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 ŁA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Zakłady Wkłślodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 2329. M-47